



DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena zł 1.—

Rok IX

Warszawa, 6 grudnia 1953 r.

Nr 49 (419)

Janusz ZABŁOCKI

Rozróżnienie, które jest gwarantem osiągnięć

SŁUSZNIE przypomina się w naszej publicystyce, że społecznie postępowe prądy wśród katolików nie są bynajmniej zjawiskiem zrodzonym w dzisiejszej dobie, ale mają swoją tradycję i historię w różnych krajach. Obok tego jednak trzeba stwierdzić, że prądy te nie potrafiły nigdzie odegrać poważniejszej roli, nie potrafiły wywrzeć większego wpływu na rozwój społeczny, nie potrafiły nawet objąć swoim zasięgiem dość szerokich kół społeczności katolickiej. Z czego to wynikało? Przede wszystkim z tego, że — chociaż nie ma obiektywnej sprzeczności między nakazami wiary a nakazami sprawiedliwości i postępu społecznego, między posłuszeństwem sakralnemu autorytetowi władzy kościelnej a sferą niezależności sądu w sprawach świeckich — dotychczasowe społecznie postępowe ruchy katolików na ogół nie potrafiły szczególnie wyplatać się z tych pozornych sprzeczności, które wyczerpywały siły i paraliżowały rozmach tych ruchów. Inicjatorzy dotychczasowych społecznie postępowych prądów wśród katolików — wewnątrznie przeświadczeni o tej niesprzeczności — na ogół nie potrafili ani dostatecznie głęboko i precyzyjnie wyrazić tego przeświadczenia w kategoriach intelektualnych, ani też dość konsekwentnie i bezkompromisowo realizować ich w swojej praktyce; nie potrafili przynieść w szersze kręgi katolików zdolności rozróżnienia między tym, co jest domeną religii a tym, co jest domeną polityki, nie zdołali więc wytrącić oręża z ręki zwalczających ich reakcyjnych mistyfikatorów.

Niewyciąganie wniosków z zasady, iż — obok podporządkowania sakralnemu autorytetowi władzy kościelnej — przysługuje katolikom prawo niezależności sądu w sprawach świeckich — społecznych i politycznych — sprawiło, że postawa nawet tych katolików, którzy uważali się za postępowych, często nacechowana była nadmierną uległością wobec uwarunkowań historycznych obciążających w danej chwili umysłowość hierarchii kościelnej, że postawa ta — zamiast wyprzedzać epokę — nacechowana była nadmierną nieśmiałością w rozwiązaniach społecznych. Akcentując swoją troskę o sprawiedliwość społeczną katolicy ci zarazem wzdrzali się przed zajęciem postawy konsekwentnie rewolucyjnej i przed zbyt ścisłym współdziałaniem z rzeczywistością postępu — rewolucyjnym, socjalistycznym ruchem klasy robotniczej. Chętniej wybierałi jakąś odrębną „katolicką” drogę do sprawiedliwości społecznej, drogę, która — jak to wykazał przykład wielu różnorodnych nurtów chadeckich — nigdy nie potrafiła doprowadzić do realizacji rzeczywistych przemian ustrojowych, ostatecznie natomiast z reguły prowadziła na pozycje obrony kapitalizmu. Rzecz jasna, że w takiej sytuacji nie mogło być mowy o doprowadzeniu do współdziałania szerszych kręgów ludzi wierzących z rewolucją socjalistyczną.

Z drugiej strony — niewyciąganie wniosków z zasady, że prawo do niezależności sądu odnosi się tylko do

spraw o charakterze świeckim, a nie do spraw o charakterze sakralnym — musiało wiodać do obiektywnie uzasadnionego starcia z władzą kościelną realizującą swoje właściwe uprawnienia, musiało wiodać do eliminowania elementów społecznie rewolucyjnych poza marginesy społeczności katolickiej. Katolicy społecznie postępowi, jeżeli nie chcieli w takim sporze podporządkować się stanowisku władzy kościelnej — zostawali wyobcowani poza nawias Kościoła, sprowadzeni w powszechnej opinii do roli odprysków katolicyzmu, wreszcie — sami wewnętrznie zlembilizowani konfliktami sumienia. Rzecz jasna, że w takiej sytuacji nie mogło być mowy o tym, żeby objąć oddziaływaniem szersze kręgi ludzi wierzących ani też, aby wnieść do wspólnej walki o sprawiedliwość społeczną walor katolicyzmu w jego autentycznej i nieskażonej postaci; nie mogło tym bardziej być mowy o wnieśieniu do rewolucji problematyki wieloświatopoglądowości walki o sprawiedliwość społeczną.

★

JESLI idzie o specyfikację młodszego ruchu społecznie postępowego katolików w Polsce — to charakteryzuje go nie tylko to, że jego

Jerzy HAGMAJER

Dziewiąty rok działalności

ŚRODOWISKO „Dziś i Jutro” rozpoczęło swą pracę jesienią 1945 r. w trudnym dla Polski okresie. Społeczeństwo było rozdarte różnymi koncepcjami politycznymi, rozwijał swą działalność smutnej pamięci Stanisław Mikołajczyk, istniało podziemie walczące z Polską Ludową, we wschodnich województwach działały bandy ukraińskich faszystów, w zachodnich — likwidowano niedobitki Wehrwolfu.

Założyciele tygodnika „Dziś i Jutro”, wychodząc z wytycznych służby Kościoła i Polsce Ludowej, sprzeciwiali się jako konieczność walki katolików o ochronę biologiczną narodu. Uznając rewolucję za rodzimą, rozumieli tę walkę jako działalność uświadamiającą społeczeństwo o aktualnych podstawach polskiej racji stanu, wyrażającej się w odbudowie kraju, rozwoju i umacnianiu sojuszu z ZSRR, zagospodarowaniu Ziemi Odzyskanych i niszczeniu sił kontrrewolucyjnych. Równoległe środowisko rozpoczęło poważne prace ideologiczne mające na celu pogłębienie katolickiej problematyki społecznej i zagadnień dotyczących sprecyzowania programowych, których spełnienie umożliwił Kościołowi wykonywanie apostołowskiej misji w państwie dążącym do socjalizmu.

Mimo tego, że od zarania swej działalności zespół „Dziś i Jutro” stwierdził, iż działa na własną odpowiedzialność, nie angażując w nią absolutnie autorytetu Kościoła, spotkał się jednak z nieprzebiegającym w środkach atakiem katolickich kół konserwatywnych. Gorzkie doświadczenia tego okresu nie zahamowały pracy zespołu. Powstaje „Słowo Powszechne”, Wydawnictwo „Pax”, jak też szkoła pod wezwaniem św. Augustyna.

„Dziś i Jutro” coraz poważniej ujmował zagadnienia społeczne i wreszcie w artykule Lubieńskiego pt. „List otwarty do p. Łady” ujawnia wyniki wewnętrznych dyskusji środowiska, akcentujących naukę społeczno-gospodarczą socjalizmu i stwierdzających, że oparciem dla działalności zespołu jest światopogląd spirytualistyczny. Tego rodzaju postawa była brzemienne w konsekwencje. Wierny świętemu Kościołowi katolickiemu rządzoneму przez następcę Piotra, zespół dochodzi do zrozumienia konieczności służby nie tylko Kościołowi i narodowi, lecz również sprawie socjalizmu i rewolucji.

Troska o te wartości nadrzędne ujawniła się w publicystyce i w działalności politycznej. Przedmiotem zainteresowań stał się modus vivendi między Kościołem i Państwem budującym socjalizm. Zainteresowania te

rozmiary i zakres roli społecznej przez kracza wszystko, co dotąd społecznie postępowi katolicy w różnych krajach stworzyli, ale również i to, że wykazuje on już teraz większą dojrzałość w formułowaniu założeń ideologicznych i ich praktycznym realizowaniu. Dojrzałość ta — wynikająca z faktu, że katolicy polscy zetknęli się z problematyką świata socjalistycznego, a zatem posiadają najbogatsze doświadczenie społeczno-polityczne — wyraża się zwłaszcza stosowaniem precyzyjnie określonego, konsekwentnie realizowanego rozróżnienia między tym, co należy do wiary a tym, co należy do postawy politycznej; między sferą posłuszeństwa sakralnemu autorytetowi władzy kościelnej a sferą niezależności sądu w sprawach świeckich.

„W imieniu ruchu społecznie postępowego katolików polskich oświadczaliśmy już i powtarzamy to ponownie — czytamy w referacie pt. „Aktualne zadania katolików polskich na tle deklaracji Episkopatu z dnia 28 września” wygłaszanym w całym kraju na zebraniach Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Froncie Narodowym — iż wszędzie tam, gdzie przemawia



W całej Polsce organizowane są zebrania Wojewódzkich Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy przy Froncie Narodowym. Zdjęcie przedstawia prezydium obrad w Stalinogrodzie

władza kościelna w swym autentycznym, sakralnym charakterze, potrafimy schylić głowę — wszędzie tam, gdzie władza kościelna będzie realizować odrębne od naszych poglądów czy przewidywania społeczno-polityczne, zachowamy niezależność sądu i działania i czynić to będziemy w przekonaniu, że postępujemy w myśl obiektywnego dobra instytucji władzy kościelnej”.

Nie są to sformułowania nowe. Już w roku 1950, w akcie Porozumie-

W NUMERZE m. in.:

- W. SEŃKO — Struktura światopoglądu katolickiego
- S. BŁAUT — Beletrystyczne pozycje „Paxu”
- J. KOLENDO — Uwagi o ksiązkach Paxu.
- J. KRZYSZTOŃ — Apostolat piersarski Powersa
- W. JANKOWSKI — Problem Niemiec
- K. WITWICKA — Dzieci się bawią

nia między Kościołem a Państwem, sformułowana została przez Episkopat zasada, która najbardziej ściśle pokrywa się w tej sprawie ze stanowiskiem katolików społecznie postępowych:

„Zasada, że papież jest miarodajnym i najwyższym autorytetem Kościoła odnosi się do spraw wiary, moralności i jurysdykcji kościelnej, w innych natomiast sprawach Episkopat kieruje się polską racją stanu”.

Stosowanie tego wyraźnego rozróżnienia pozwalało społecznie postępowym katolikom polskim zajmować słusze stanowisko nawet wobec najbardziej trudnych i bolesnych dla katolika wydarzeń i sytuacji. W oparciu o to rozróżnienie można było zająć wobec Kurii Rzymskiej stanowisko postulatywne w sprawie uznania naszych praw do Ziemi Zachodnich i ustanowienia na tych ziemiach stałych ordynariatów biskupich; można było utrzymać zarazem to krytyczne stanowisko w granicach oceny polityki Sekretariatu Stanu z równoczesnym pełnym podporządkowaniem się dogmatycznie określone, sakralnemu autorytetowi Ojca św. Uzbrojeni w to rozróżnienie, mogli katolicy społecznie postępowi zająć właściwe stanowisko wobec sprawy tak trudnej i bolesnej, jak proces biskupa Kaczmarka sądownego za działalność antypaństwową i antyludową.

„Jasną jest rzeczą — stwierdził wówczas zeznający jako świadek obrońcy ks. dziekan Jan Czuj — że osobę biskupa określa nie tylko jego charakter sakralny i religijny, biskup jest bowiem zarazem obywatelom swoim krajem i zajmuje stanowisko w sprawach społecznych a nawet politycznych”.

Polski społecznie postępowy ruch katolików ustrzegł się od błędów pomieszczenia tych czynników i wskutek tego — uwikłania się w wewnętrzna sprzeczność, z której nie potrafiły znaleźć wyjścia ruchy w innych krajach. Trzeba zauważyć, że gdy na przykład działacze grupy „Sillon” we Francji nie poprzestali na głoszeniu radykalizmu w płaszczyźnie społecznej, ale łączyli go w płaszczyźnie doktrynalnej i teologicznej z głoszeniem modernizmu, czym musieli

(Dokończenie na str. 11)

Wytyczne w pracy «Słowa Powszechnego»

(Rozmowa z red. nac. «Słowa Powszechnego» Zygmuntem Przetakiewiczem)

I. Jakimi wytycznymi kieruje się w swej pracy zespół redakcyjny „Słowa Powszechnego“?

Głosząc wieczne prawdy religii katolickiej, których jedynym autorytatywnym wykładnikiem jest Kościół Naucejacy, pragniemy przyczynić się do tego, aby wiara nasza przyjmowana była przez najszersze rzesze katolików polskich nie w sposób fideistyczny, lecz z pełnym zaangażowaniem rozumu w przyjęcie i poddanie się jej prawdom. Pragniemy wskazywać na konsekwencje etyczne zarówno osobiste, jak i społeczne założeń naszej wiary i słowem pisarskim przychodzić z pomocą tym wszystkim, którzy tej pomocy szukają na naszych łamach. Pragniemy przyczynić się do rozwoju katolickiej myśli intelektualnej, do rozwoju kultury katolickiej, do nowych rozwiązań ideologicznych, odpowiadających nowym czasom.

Pragniemy przyczynić się do tworzenia warunków, w którychby twórcze wartości naszej wiary mogłyby z pożytkiem być skierowane ku kształtowaniu nowego świata, wolnego od krzywdy społecznej i wyzysku, w trwałym pokoju budującego podstawy godnego bytowania doczesnego dla każdego człowieka.

Dotknąłem tu już sprawy, która ściśle wiąże się z drugim założeniem naszej pracy — z właściwą oceną rzeczywistości współczesnej. Jak się ta rzeczywistość kształtuje?

W walce z ginącym światem krzywdy społecznej rodzi się świat nowy, który niesie ze sobą wyzwolenie społeczne i narodowe realizując uprawnione moralnie postulaty proletariatu. Jest to fakt niezaprzeczalny i proces nieodwracalny. A ponieważ słuszność jest po stronie rewolucji marksistowskiej, oczywiście w jej aspekcie społecznym, katolicy powinni być współbudowniczymi socjalistycznego ustroju społeczno-gospodarczego, niezależnie od tego, iż rzecznicy tego ustroju wyznają materializm filozoficzny sprzeczny ze światopoglądem katolickim; powinni być współbudowniczymi tak że w dobrze rozumianej trosce o właściwe warunki dla nijsi apostołskiej Kościoła katolickiego w świecie socjalistycznym.

Przeniesienie konsekwencji tych ogólnych sformułowań na warunki polskie określa wytyczne, którymi kieruje się „Słowo Powszechno”. Są nimi: walka o właściwe rozumienie przez naszą społeczność katolicką interesów polskich i katolickich we współczesnym świecie oraz walka o jedność współczesnych interesów Kościoła katolickiego w Polsce Ludowej ze współczesnymi interesami narodu.

II. Jakimi środkami przebiega realizacja wytycznych, o których mówił Pan Redaktor?

Oczywiście cała działalność publicystyczna „Słowa Powszechnego” skierowana jest ku jak najpełniejszemu osiągnięciu celów, które powyżej ogólnie sformulowałem. Chodzi mianowicie o przebudowę świadomości ideowo-politycznej katolików polskich, o przezwyciężenie ich uwarunkowanego historycznie społecznego konserwatyizmu, uzdolnienie ich do coraz pełniejszego i twórczego wkładu w realizację podstawowych zadań ogólnonarodowych. Równocześnie, ponieważ istnieją planowo działające, wrogię Polsce Ludowej siły na Zachodzie — które usiłują fałszywie przedstawiać współczesne interesy narodowe i katolickie, chcąc użyć katolicyzm do zakłócenia naszego pokoju wewnętrznego — zadaniem naszym było dokumentować, że istnieje jedność współczesnych interesów Kościoła katolickiego w Polsce ze współczesnym interesem narodu. Trzeba było dokumentować, że jedność ta — potwierdzona w Porozumieniu z 14 kwietnia 1950 roku i urealniona Deklaracją Episkopatu z 28 września 1953 roku — istnieje w takich przedzie wszystkim sprawach, jak sprawa Ziemi Zachodnich i sprawa pokoju wewnętrznego, który jest nam potrzebny dla rozbudowy naszego potencjału gospodarczego i społecznej przebudowy. Trzeba było przeciwstawiać się nie tylko pływaczemu z Zachodu bezpośredniemu zagrożeniu naszych interesów narodowych, ale i próbie prowokacji polegającej na angażowaniu autorytetu Kościoła katolickiego i Stoicy Świętej po stronie obozu imperialistycznego.

W rozwiązywaniu wszystkich tych zagadnień wzięły udział — chciałbym to szczególnie mocno podkreślić — setki najwłaściwszych duchownych i świeckich działaczy katolickich, najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli polskiej społeczności katolickiej, pro-

fesorowie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Wydziałów Teologii Uniwersytetów Warszawskiego i Jagiellońskiego, pisarze katolicki, szeregi duszpasterzy i katolików świeckich.

Przypomnę tu kilka problemów, którym „Słowo Powszechno” poświęciło szczególną uwagę:

Uchwala Kongresu amerykańskiego o specjalnym funduszu mającym zasilać działalność dywersyjną w krajach demokracji ludowej oraz wzrost tendencji rewizjonistycznych i odwetowych w Niemczech zachodnich stały się punktem wyjściowym do szerokiej akcji mobilizowania katolików polskich do walki o pokój wewnętrzny. W odpowiedzi na artykuł „Wróg pozostał ten sam” napłynęły do naszej redakcji liczne wypowiedzi piętnujące zło antypolskiej działalności wchryzycielskiej i deklarujące wolę katolików polskich pogłębiania jedności całego narodu w pracy dla dobra narodu.

Uświadamianie obiektywnej wrogości dla Polski Ludowej imperialistycznej polityki amerykańskiej, uodpornianie katolików polskich na działalność wywiadu, dywersji i konspiracji szło równoległe z pogłębianiem rozumienia, że nasz stan posiadania na Ziemiach Zachodnich jest zagrożony przez imperializm amerykański i neohitlerizm. Ankieta nasza: „W obronie granic na Odrze i Nysie”, gromadząc olbrzymią ilość wypowiedzi, wykazała jeszcze raz, że w tej sprawie postawa całego społeczeństwa polskiego jest jednolita i próżne są nadzieje wrogów, którzy liczyliby na jakieś w tym względzie rozdźwięki w narodzie polskim.

Problematyka niemiecka zajmowała zawsze ważne miejsce na łamach naszego dziennika, jest to zrozumiałe, ponieważ problem niemiecki stanowi jeden z kluczowych problemów pokoju w Europie i w świecie. Nasza publicystyka stara się ukazać — wymieniając tu choćby obecnie drukowane przez nas zapiski byłego działacza zachodnio-niemieckiej CSU — społeczeństwu katolickiemu źródła, z których czerpie swe siły rewizjonizm niemiecki, a więc — agresywny imperializm amerykański oraz neohitlerizm i militarizm pruski, którego siłę napędową stanowią jak dawniej wielki kapitał niemiecki w przymierzu z wielkim kapitałem amerykańskim. Te wrogię pokojowej sily odwetowe — przywołując się w „plaszczu „krzyżowców” i korzystając z poparcia duchowieństwa i części hierarchii zachodnio-niemieckiej — jawnie nadużywają religii.

Nasza publicystyka stawia te problemy w całej ich ostrości, mobilizując równocześnie katolików polskich do poparcia wysiłków Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zmierzających do zjednoczenia kraju i zbudowania państwa demokratycznego i pokojowego, które przekreśli ostatecznie złowieszcze tradycje junkierskiego Drang nach Osten.

Trzeba tu wspomnieć o innych ważnych akcjach propagandowych, które przeprowadziliśmy na łamach naszego dziennika:

— O akcji na rzecz pogłębiania sojuszu polsko-radzieckiego, jako zasadniczego elementu gospodarczego rozwoju naszego kraju i zwycięstwa sprawy pokoju i postępu społecznego.

— O akcji na rzecz spółdzielczej przebudowy wsi, w toku której księża, wierzący spółdzielcy i chłopci pracujący indywidualnie w szeregach omówili społeczne i indywidualne korzyści płynące z zespołowej gospodarki na wsi i wskazali na perspektywy katolicyzmu w nowej wsi.

— O akcji, w której zbliżyliśmy społeczeństwu katolickiemu problematykę budowy Nowej Huty, tego symbolu naszego socjalistycznego budownictwa.

Z problematyki religijnej na przypomnienie zasługuje ankieta „Czego współczesny katolik oczekuje od swego duszpasterza”. Olbrzymie zainteresowanie, jakie wywołała ona w najszerszych kręgach katolickich, wskazało na istniejącą potrzebę nowego rozwiązywania zagadnień pracy duszpasterskiej z szerokim uwzględnieniem tej problematyki, jaką żyją współcześnie parafianie i cały naród.

Pogłębianiu wiedzy religijnej służyć miały, obok stałej publicystyki religijnej, numer specjalny i liczne artykuły o tematyce biblijnej pióra najlepszych biblistów polskich, jak również drukowane w codziennych odcinkach dzieła Daniela Ropsa „Dzieje Chrystusa”, „Od Abrahama do Chrystusa” i obecnie Jana Dobrzyńskiego „Listy Nikodema”.

Wszystkie nasze akcje, które tu przypominałem tylko przykładowo, jak i cała nasza działalność, służyć mają — poprzez ukazywanie prawdziwych interesów narodowych i katolickich — coraz pełniejszemu i świadomemu uczestniczeniu katolików polskich w pracy Frontu Narodowego i budowaniu właściwych warunków dla apostołatu Kościoła katolickiego w Polsce Ludowej.

III. „Słowo Powszechno” przyczynia się swymi publikacjami w dużym stopniu do rozwoju ruchu społecznie postępowego katolików polskich. Czy mógłby Pan przypomnieć w zarysach główne tematy publicystyki „Słowa”, poświęcone tym zagadnieniom?

Jest rzeczą najbardziej zrozumiałą i oczywistą, że zadaniami naszego pisma pokrywają się z zadaniami ruchu społecznie postępowego wśród katolików polskich. A zatem dotychczasowa linia „Słowa Powszechnego” musi być konkretnym wkładem ideowo-politycznym w ten ruch.

Publicystyka naszego dziennika poświęcała wiele uwagi temu zagadnieniu w okresie narastania i formowania się ruchu społecznie postępowego w katolicyzmie polskim. Zasadniczą sprawą było ukazywanie perspektyw, rozwoju katolicyzmu w państwie dążącym do socjalizmu. Dowodziliśmy, że perspektywy te nie tworzą się same przez się, ale w wyniku twórczej aktywności katolików polskich we Frontie Narodowym, który — jako służebny całemu narodowi — obejmować musi również potrzeby mas wierzących, które m. in. realizują cele Frontu Narodowego. Przypominaliśmy, że Kościół jest instytucją transcendentną w stosunku do historii i że wysoco szkodliwym nadużyciem jest wiązanie Kościoła — jak to ma miejsce w zachodniej Europie — z obroną egoistycznych interesów ginącego świata kapitalistycznego. Pilnie śledziliśmy działalność katolików zachodnio-europejskich i rozwój nurtów społecznie postępowych w katolicyzmie światowym. Konsekwentnie przedstawialiśmy się różnym teoriom o możliwości istnienia „partii katolickich”. Na przykładzie działających na Zachodzie partii chrześcijańsko-demokratycznych, które usurpują sobie prawo reprezentowania interesów katolików, należących do różnych klas społecznych — wykazywaaliśmy, że w gruncie rzeczy — wbrew katolicyzmowi uniwersalizmowi — partie te stały się wygodnym narzędziem w służbie jednej klasy, klasy wielkich posiadaczy i kapitalistów.

Podkreślaliśmy stale obowiązującą nas, katolików, zasadę jedności Kościoła Powszechnego i wierności Ojcu Świętemu, stwierdzając równocześnie — stojąc na gruncie Porozumienia — że w dziedzinie spraw doczesnych mamy prawo i obowiązek kierować się obiektywnie słusznymi interesami naszego narodu.

Ruch społecznie postępowy w katolicyzmie polskim, który swe formy organizacyjne otrzymał w Komisjach Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Komitecie Frontu Narodowego, ma w sposób szerszy i głębszy niż dotychczasowe organizacje katolików społecznie postępowych służyć Porozumieniu Kościoła i Państwa, ostatecznie przełamując społecznie konserwatywną postawę w katolicyzmie polskim i włączając rzesze katolików w budowę nowego świata sprawiedliwości społecznej. To są również zadania „Słowa Powszechnego”, tu tkwią też możliwości rozwojowe naszego dziennika, jak i całej prasy katolickiej w Polsce Ludowej.

IV. Jakie są najbliższe zadania działalności „Słowa Powszechnego“?

Niezależnie od problemów, które przyniesie rozwój wydarzeń, stoją dziś przed „Słowem Powszechnym” zagadnienia rozwoju i umocnienia ruchu społecznie postępowego. Są środowiska, do których nie dotarła jeszcze problematyka naszego ruchu, są ludzie, którzy jeszcze nie przeżyli wewnętrznie treści ideowo-politycznej naszego ruchu, albo ulegają naciskom opinii środowisk reakcyjnych. Zmienił ten stan rzeczy — to jest jedno z naszych zadań.

Stoją przed całym narodem zadania realizacji Planu 6-letniego, rozszerzone o problemy postawione przez IX Plenum KC PZPR. Mobilizować aktywność katolików do wykonania tych zadań — to drugi teren naszej najbliższej działalności.

Trzeci typ naszej działalności na przyszłość wynika z samokrytycznej oceny naszych dotychczasowych braków i niedociągnięć. Nie zawsze umieliśmy w sposób jasny, zrozumiały i dostatecznie przekonujący docierać z naszą problematyką do czytelników. Nie zawsze reagowaliśmy należycie na ich potrzeby. Trzeba nam ostatecznie zorganizować sieć księży korespondentów, aby objęła ona wszystkie diecezje polskie i w ten sposób silnie związała pismo z terenem.

Na uroczystości 5-lecia „Słowa Powszechnego” jeden z uczestników zauważył, że w przedstonkach księży francuskich spotkać można napis: czy dziennik katolicki jest twoim doradcą? Otóż ambicją zespołu redakcyjnego jest, by doradcą katolików w Polsce było „Słowo Powszechno”.

PAZDZIERNIK 1952
17-18 Sobota
NIEDZIELA
ZBI NIEDZIELA
Pr. Redakcyjny: Działaczy Katolickich przy Komitecie Frontu Narodowego

Wróciliśmy do granic z czasów Bolesława Chrobrego

Wypowiedź Kanclerza Kurii Kieleckiej na temat Ziemi Zachodnich

Wieloletni naszemu obojętne...
Wieloletni naszemu obojętne...
Wieloletni naszemu obojętne...

Powołanie Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego

Wieloletni naszemu obojętne...
Wieloletni naszemu obojętne...
Wieloletni naszemu obojętne...

Władysław SENKO

Struktura światopoglądu katolickiego

Każdy światopogląd stawia przed nami określony cel i zadania. Wynikają one z podstawowych założeń dotyczących zadań człowieka na świecie, jego natury i celu, ku któremu ma zmierzać. Założenia naczelną, powiązane w systematyczną całość, stanowią podstawę teoretyczną, doktrynalną danego światopoglądu. Z tego systemu podstawowego wypływają dopiero dyrektywy do określonego działania. Działanie dokonuje się zawsze w czasie i przestrzeni. Stąd dyrektywy praktyczne, wynikające z pewnego systemu podstawowego, muszą być adekwatne wobec rzeczywistości, która ma stanowić teren ich realizacji. Światopogląd nie jest bowiem zespołem tez czysto teoretycznych; nie jest on samą tylko teorią, lecz teorią zobowiązującą — czyli zespołem twierdzeń normatywnych.

Istnieją bowiem prawdy, które będąc przedmiotem wiedzy czystej, są dla światopoglądu obojętne. (Na przykład fakt, że Arystoteles jest twórcą logiki nazw, a stoicy twórcami logiki zdań, jest dla każdego światopoglądu — jeśli bierzemy pod uwagę jego cechy zasadnicze, strukturalne — bez większego znaczenia). Są to twierdzenia, które przedstawiają się nam po prostu jako pewne prawdy. Istnieją jednakże prawdy, które rozum ujmując jako dobro i przedstawia je woli jako cel pożądaną, cel, do którego wola ma dążyć. W tym wypadku dobro poznane stanowi właściwą normę działania.

Życie człowieka i cała jego działalność jest funkcją dwóch jego władz — poznawczej i pożądanowej. Współzależność i współdziałanie tych władz wyjaśni nam bliżej normatywność sądów w światopoglądzie.

Poznanie jest ustaleniem pewnego stosunku między podmiotem poznającym a światem. Pożądanie natomiast jest zawsze poprzedzone poznaniem. Umysł ujmując poznawczo daną rzecz i przedstawia ją woli jako pewne dobro. Pożądać więc można tylko tego, co zostało poznane i co przedstawia się woli jako pewne dobro. Wola dąży z natury do dobra poznane przez umysł, a więc dobro to jest dla niej ostateczną normą działania. Wola nie może pragnąć niczego złego. Nawet obiektywne zło, w chwili gdy wola do niego dąży, przedstawia się jej jako pewne dobro. Poznanie i pożądanie zaciebiają się ustawicznie i przeplatają ze sobą w każdym działaniu. Poznanie kieruje wprawdzie pożądaniem, to ostatnie wpływa jednak na poznanie. Umysł może błędzić sam z siebie, ale może zostać zwiedziony przez wole — stąd dla skuteczności światopoglądu potrzeba zarówno prawdziwego poznania, jak i wychowania woli.

Poznanie ma jednak genetyczne znaczenie decydujące dla wszelkiego działania. Chociaż samo bez woli nie prowadzi do celu, jest jednakże pierwszym elementem świadomego działania i określa jego cel. Poznanie prawdziwe, jasne i pewne jest więc jedną z zasadniczych gwarancji normatywności poznanej dobra.

Tworząc zatem prawdziwy obraz pojęcia światopoglądu musimy uwzględnić określoną doktrynę, z której wypływają naczelną, normatywną twierdzenia światopoglądu, oraz konkretną, ciągle zmieniającą się rzeczywistość, w której mają być realizowane postulaty danego światopoglądu. Światopogląd we właściwym znaczeniu, to teoria stanowiąca pomost wiążący doktrynę z rzeczywistością, w której ma ona się rozwijać; światopogląd, to zespół twierdzeń teoretycznych noszących charakter normatywny, które wypływają z pewnego systemu podstawowe-

go ze względu na określoną rzeczywistość. Powiedzmy jeszcze precyzyjniej:

Światopoglądem nazywamy usystematyzowany i powiązany w logiczną całość zespół twierdzeń, wynikających z pewnego systemu podstawowego ze względu na określoną historycznie rzeczywistość i decydujących o naszym postępowaniu, naszej praktycznej postawie wobec życia.

ŚWIATOPOGLĄD KATOLICKI

ZGODNIE z podanym określeniem trzeba spojrzeć na zagadnienie światopoglądu katolickiego z dwóch stron. Mianowicie: jak wygląda system, z którego światopogląd katolicki czerpie swe podstawy, oraz jak wygląda struktura światopoglądu katolickiego jako pewnej całości wiążącej doktrynę katolicką z ciągle zmieniającą się rzeczywistością.

Każda doktryna leżąca u podstaw danego światopoglądu odkrywa nam i wyjaśnia jakąś rzeczywistość. Gdyby dotyczyła czegoś urojonego, nie mogłaby dla zdrowego człowieka być podstawą jego działania. Należy za stanowić się więc, jakiej rzeczywistości dotyczy teza światopoglądu katolickiego, jaka jest ich treść i na podstawie jakich kryteriów je uznajemy.

Podstawą dla światopoglądu katolickiego, z której wypływają jego naczelną tezy, są prawdy wiary. Katolicyzm jest religią — jej zadaniem jest dać ludziom prawdziwy obraz rzeczywistości nadprzyrodzonej. Chrystus nie przyniósł nam rozwiązań doczesnych, nie dał nam obrazu rozwoju przyrody, praw rządzących rozwojem życia społecznego, lecz pokazał drogę, którą należy dążyć do rzeczywistości nadprzyrodzonej. U podstaw naszego światopoglądu leży zatem Objawienie, zawierające całość dostępnych nam prawd o rzeczywistości nadprzyrodzonej. Z Objawienia wypływają zasadnicze tezy światopoglądu katolickiego określające naturę człowieka i jego powołanie do życia pozadoczesnego w Bogu. Do uznania rzeczywistości nadprzyrodzonej dochodzi światopogląd katolicki przy pomocy kryteriów rozumowych. Drogą analizy filozoficznej — jej metody pogłębia. Ją się stale i rozbudowują — dochodzimy do stwierdzenia istnienia Boga i niematerialności duszy ludzkiej, zdolnej do samodzielnych funkcji poznawczych. Na podstawie kryteriów historycznych stwierdzamy natomiast, że Bóg odkrył nam swoją naturę i prawdy dotyczące życia nadprzyrodzonego, do którego własnym wysiłkiem nie byłibyśmy w stanie się wznieść.

Bóg istnieje. Bóg przemówił do nas w Objawieniu. Przyjmujemy więc to, o czym nas Bóg poczył, wskazując rzeczywistość nadprzyrodzoną jako ostateczny cel naszych dążeń oraz środki potrzebne do osiągnięcia tego celu. Taka jest istotna treść podstawowych twierdzeń naszego światopoglądu.

DYNAMIZM ŚWIATOPOGLĄDU KATOLICKIEGO

DOKTRYNA katolicka leżąca u podstaw naszego światopoglądu — ujęta sama w sobie jako pewien system — jest niezmienna, dotyczy bowiem jednej i tej samej rzeczywistości, która raz została nam tylko objawiona i dlatego musi zawierać całość dostępnej nam w tym przedmiocie prawdy wiecznej i niezmiennej. Gdybyśmy otrzymywali objawienie co kilkaset lat, wówczas można by było mówić o jego istotnym rozwoju. Kościół ogłasza wprawdzie nowe dogmaty, ale to nie zmienia istoty rzeczy. Ogłoszenie dogmatu jest bowiem autorytatywnym stwierdzeniem, że prawda ta zosta-

ła przez Chrystusa objawiona. Kościół nie tworzy jej, ale odczytuje i wyłuskuje z Objawienia. Gdy Newton odkrył prawo grawitacji, świat się wtedy nie zmienił sam w sobie, wzbogaciła się tylko nasza wiedza o nim.

Jeśli bierzemy pod uwagę doktrynę, z której światopogląd katolicki czerpie swe zasady i fundamenty, musimy stwierdzić, że zasady te muszą być niezmiennie w swej istocie, chociaż wznosić na nich można ciągle nowe budowle. W tym wyraża się właśnie dynamizm światopoglądu katolickiego.

Prawdy naczelną zawarte w Objawieniu poza tym, że odkrywają nam rzeczywistość nadprzyrodzoną, mają charakter normatywny — wskazują nam dobro, i to dobro absolutne, do którego musimy bezwzględnie dążyć. Musimy nie tylko znać naszą doktrynę, musimy ją także realizować. Realizować — to znaczy wcielać w życie w ciągle zmieniających się warunkach. Skuteczna realizacja zakłada więc nie tylko znajomość doktryny, ale i rzeczywistości, w której będzie ona oddziaływać. Zmienność warunków, w których żyjemy, powoduje z kolei ciągły rozwój doktryny. Rozwój ten odbywa się nie w tym znaczeniu, jakoby jej istotna treść ulegała zmianom, ale w ten sposób, że zmienia się nasze rozumienie tych prawd, że wyciągamy z nich coraz to nowe konsekwencje ze względu na rzeczywistość, w której wypadło nam żyć.

Światopogląd, który nie powoduje właściwych konsekwencji, jest światopoglądem, który choruje od wewnątrz. Źródłem tej choroby jest spotykany często w świadomości katolików błąd integryzmu, który utożsamia światopogląd z jego podstawami, tzn. stawia w praktyce znak równości między prawdą a ich realizacją. Tymczasem same prawdy wieczne i niezmiennie bez wcielania ich w życie pozostają piękną ale zarazem martwą teorią. Ich realizacja wymaga znajomości zarówno prawd podstawowych, jak i umiejętności ich adaptacji do rzeczywistości. Dlatego to światopogląd, który bierze na siebie zadanie tworzenia takiej syntezy, jest z natury swojej czymś ogromnie dynamicznym. Mówimy, że światopogląd katolicki nie jest nam dany, ale zadany, że jest dla nas ciągłym zadaniem. Wyrażamy w ten sposób prawdę, że całość przekonań potrzebnych nam do życia i działania nie została nam dana raz na zawsze, objawiona w sposób zupełny. Dostaliśmy jedynie pewne ogólne prawidła. Zasada wznowienia budowli jest zawsze taka sama, chociaż tyle jest stylów i rodzajów architektonicznych. Jeśli się zna zasady, można budować nawet krzywe wieże, tak jak w Pizie, mimo że nieświadomi będą przypuszczać, iż zaczęła się ona już walić.

Te zasady dotyczą przede wszystkim rzeczywistości nadprzyrodzonej. Jeśli wychodzą ku rzeczywistości doczesnej, to tylko wtedy, gdy podają kryteria moralne do oceny narzędzi wyjaśniających i zmieniających świat przyrodzony, a nie w celu ich zastąpienia.

Jeśli mówimy więc o niezmienności katolickiego światopoglądu, to trzeba pamiętać, że chodzi tylko o absolutną niezmienną jego zasad, ujętych w swej istocie, oraz względnie niezmienną metod budowania samej struktury światopoglądu katolickiego.

Elementami niezmiennymi od strony struktury logicznej będą zawsze postulaty jednolitości, pewności i jasności sądów w światopoglądzie — jednym słowem postulaty racjonal-

NA PÓLCE KSIĘGARSKIEJ

Dialogi filozoficzne św. Augustyna

Dialogi filozoficzne św. Augustyna, których dwa tomy, po raz pierwszy wydane przez Wydawnictwo „Fax“ po polsku, ukazały się w ostatnich dniach na półkach księgarskich, są najwcześniejszymi pismami wielkiego Doktora Kościoła Zachodniego, jeśli nie brać pod uwagę zaginionego dzieła *De pulchro et apto*. Powstały one w okresie, kiedy Augustyn — już po nawróceniu na katolicyzm, ale jeszcze przed przyjęciem chrztu — porzuciwszy państwową posadę wykładowcy retoryki w Mediolanie, a który rozwija i dowodzi tezę, że przebywał w ustroniu wiejskim Cas-

tyzm przeszkadzający w zdobyciu prawdy, niezbędnej do szczęśliwości. Dopiero po przewyżczeniu sceptycyzmu Augustyn zakreślił sobie w „Soliloquiach“ konkretny program własnej filozofii: „Chcę poznać Boga i duszę — i nic ponadto“.

Duszy właśnie dotyczą dialogi zamieszczone w tomie drugim wykładu: „Soliloquia“ i ich nie wykonczone ostatecznie uzupełnienie — „O nieśmiertelności duszy“, wreszcie dialog „O wielkości duszy“, który powstał już po chrzcie Augustyna, a który rozwija i dowodzi tezę, że dusza nie posiada wielkości w sen-



Św. Augustyn

siciacum i tam kładł pierwsze rebrę swej doktryny filozoficznej (wyjątek stanowi jedynie dialog „O wielkości duszy“, napisany w Rzymie w r. 388, po przyjęciu chrztu przez Augustyna). W polskim wydaniu dialogów zachowano ich porządek chronologiczny z uwagi na to, że obrazuje on dobrze genezę i rozwój fundamentalnych poglądów filozoficznych Augustyna.

Tom pierwszy obejmuje dialogi: „O życiu szczęśliwym“, „Przeciw akademikom“, „O porządku“. Centralnym problemem dwu pierwszych dialogów, a także w pewnej mierze dialogu „O porządku“, jest zagadnienie szczęśliwości polegającej na zdobyciu i trwałym posiadaniu dobra duchowego — prawdy będącej według Augustyna celem filozofii. Dialog „O życiu szczęśliwym“ zajmuje się istotą szczęśliwości, „Przeciw akademikom“ zwalcza scepty-

nie fizycznym i jest bytem niematerialnym.

Obok dokładnego obrazu rozwoju doktryny dialogi św. Augustyna dają bezcenny materiał autobiograficzny, będący znakomitą ilustracją i uzupełnieniem „Wyznań“. Zwłaszcza trzy najwcześniejsze dialogi: „O życiu szczęśliwym“, „Przeciw akademikom“, „O porządku“, opracowane na podstawie notatek prowadzonych podczas rozmów, ilustrują doskonale nastroje, jakie przeżywał filozofujący katechumen w Cassiciacum, wytrwale zdążając ku ideałom świętości. Jeśli się doda, że są to dzieła na najwyższym poziomie artystycznym, nie ustępujące najprzedniejszym dialogom literatury pogańskiej, trzeba stwierdzić, że wydanie ich po polsku jest sukcesem w dziedzinie popularyzacji filozofii chrześcijańskiej.

J. D.

ności jego tez, gdyż tylko wtedy może on zapewnić określone, skuteczne działanie.

Elementem niezmiennym od strony struktury treściowej jest konieczność włączenia do światopoglądu problematyki dotyczącej celu czło-wieka, jego miejsca we wszechświecie, jego natury, zasadniczej drogi do uzyskania określonego celu.

W światopoglądzie katolickim istnieją stałe rozwiązania dotyczące treści istotnych sądów światopoglądowych: Bóg istnieje; sprawuje opatrność nad światem; czło-wiek ma nieśmiertelną duszę, powołany jest do życia wiecznego, które osiągnąć może tylko przy współdziałaniu z Bogiem poprzez wypełnianie Jego przykazań zawartych w Objawieniu; na straży Objawienia stoi Kościół.

Te prawdy nie zmieniają się, jeśli mówimy o istocie światopoglądu katolickiego od strony jego treści i zasad — natomiast nasze rozumienie tych prawd zmienia się ciągle, doskonali, uzupełnia. Dochodzimy ciągle do nowego oświetlenia prawd, w które wierzymy, wyciągamy z nich ciągle nowe konsekwencje; ten postęp uwidacznia się także w rozwoju samej doktryny, w rozwoju dogmatów, rozumieniu Pisma Świętego, Tradycji itp.

Zmienność rozumienia i interpretowania tych samych niezmiennych prawd jest najbardziej charakterystyczną cechą światopoglądu katolickiego i jego dynamicznego oblicza. Warunkiem prawidłowości tych zmian jest łączność doktrynalna i ju-rysdykcyjna z Kościołem nauczającym, któremu Bóg zapewnił światło Ducha Świętego, w aktach urzędowego pełnienia jego misji.

Apostolat pisarski Powersa

Tadeusz MAZOWIECKI

rośnie skala prawdziwej ludzkości i czynnej katolickiej miłości bliźniego zawartej w postawie murzyńskiej rodziny proletariackiej. I tu zanotować trzeba drugie powersowskie zwycięstwo.

Treścią zaś zwycięstwem jest poważne — i bodajże nigdy przedtem w Ameryce nie podjęte — oświecenie wynaturzeń narodowych w kręgu duchowieństwa katolickiego w Stanach Zjednoczonych. W tym zagadnieniu wyładował się najwyższy powersowski temperament satyryka. Daleki od zrytualizacji, daleki od sakramentu i cynizmu, w satyrze swej Powers jest nawskroś humanistyczny. Nawet tak potencjalnie odrażający charakter, jak postać księdza Hunnera z opowiadania „Książę ciemności”, pod piórem Powersa staje się czytelnikowi bliska. Nie żeby pisarz posłużył się ową łatwotką i uczulającą „mielką sentymentu” — oddał się od niej świadomie, aby móc ukazać w całej miłośkowości Hunnera, cechy szczerze i wzruszająco ludzkie. Oczywiście owo uhumanistycznienie (ale nie osłabienie!) satyry służy również pogodny a zarazem czujny humor Powersa.

Zasadniczy atak Powersa idzie w kierunku obnażenia fatalnej dysproporcji między małostką moralną i intelektualną znaczącego odłamku duchowieństwa katolickiego w Ameryce — a wielkością zadań, jakie przed duchowieństwem tym stoją. Egzorcizm i wygodnictwo, depnymujący w swoich skutkach dobrobyt, niezrozumiałość na zagadnienia społeczne, sympatie dla wielkiego kapitału i związany z tym historyczny antykomunizm (dotyczył w „Wielkiej”), jawne szkolarstwo i sekularstwo — oto szereg wynaturzeń widocznych zarówno u hierarchii, jak u niższego duchowieństwa i kleryków, wynaturzeń, z którymi Powers podjął walkę. (Moralnosowym w samej książce, ale również odnoszonym ostro zagadnieniem jest kwestia schorzeń katolików świeckich — zsyntetyzowana w postaci Tomasza Nash Tracy, specja od umiarkowania na życie wieczne) i inicjatywa praktycznej symonii na codzień, którą ten Powers przypisał, skrócony na styl amerykański, honorowy tytuł: „W.K.S.” — Wielki Katolik Świecki).

Nie mamy podstaw odnawiać Powersa w maksymalnego obiektywizmu w swym rzemiole tak bolesnego dla każdego katolika obrazu duchowieństwa amerykańskiego, duchowieństwa, któremu misja apostołowska wysuwa się z rąk. Nie mamy podstaw, gdyż Powers dostępuje i ukazuje — wśród całej masy negatywnych postaci — dwóch tylko wypadków, ale niezwykle żarliwych ludzi Kościoła. I pozwala się domyślić, iż kiedyś może być też w dalekiej przyszłości, lecz na pewno im właśnie przypadnie rola przepaństwa napowróć kłemu amerykańskiego duchem głęboko przeżytego we wszystkich swoich konsekwencjach katolicyzmu. Tu dzieje się — to wikary z opowiadania „Wielki” i arcybiskup z „Książę ciemności”.

Wikary całym swoim postępowaniem świadczy, że obowiązek jego nie kończy się przy ofiarze, ale tam właśnie ma się źródło skąd zadaniem jego jako kapłana jest móc je w życie. Świadczyć prawdziwie Chrystusowo, zawsze, nawet w najbardziej nieczym, czy to będzie oddanie pikietuacemu i męczennemu na wietrze robotnikowi własnych kaloszy, aby mógł lepiej strzeć lamistralkow, czy to będzie wzięcie w dłoń lopaty wspólnie ze zmorowanym dozorcą, któremu pisał polecił skopać otwór.

Cała pogoda za dostatkami, całe przywiązanie do pieniądza wyładowujące kler amerykański — dyskultu, utasakując do miary symboli, dziurawe pantofle arcybiskupa. Urastają do miary symboli z tej racji, iż w arcybiskupie, tak jak jest on przedstawiony, nie ma nic z pozy, nie z obłudy. Jest w nim natomiast głębokie i emocjonalne i intelektualne przyzwoicie nauki Chrystusowe. Dlatego też tym bardziej wstrząsające, ale i tym bardziej mobilizujące siły wszystkich

Dokończenie ze str. 5

synów Kościoła są to słowa, jakie padły z ust arcybiskupa: „... przeprowadzamy kwadraturę koła prawie we wszystkich krajach ziemi. Nie przynosi mi ani pokoju, ani miecza. Bogaci dają nam pieniądze. My w zamian dajemy im pocieszenie i z ucha igielnego robimy wrota. Razem postępujemy tak, aby z instytucji Kościoła — Oblubienicy Chrystusa, uczynić dziewczę uliczne.”

PIARSKI ORZEZ

UWAZNY czytelnik tego szkicu o piarsztwie Powersa mógłby dojść do wniosku, że nie całkiem potrzebnie znalazł się w dotychczasowym tekście jeden cytat — cytata z Tomasza Mertona. Wniosek taki byłby jednak zbyt pośpieszny. Otóż teraz wydaje nam się, iż nadeszła stosowna chwila, aby zapytać, czy apostołatu Powersa nie spotka drwina? Odpowiedź jest jasna — nie może spotkać. Dlaczego? Bo Powers stara się być przede wszystkim pisarzem. Bo zdaje sobie sprawę, iż jego formą działania jest literatura, iż obowiązują go jej prawa — maksymalnego opanowania środków ekspresji, by surowiec materiału życiowego przetopić na skończony kształt artystyczny. Każdy, kto przeczyta „Książę ciemności”, przyzna, że nie są to gotosłowne sformułowania.

Powers obrał gatunek literacki bodaj najtrudniejszy — opowiadanie. Wszelkie wady, które na ogół mu się w powieści, jak zawiązaną kompozycję czy chwilowe gadulstwo autora — tutaj urastają do błędów kardynalnych. W noweli jedno zbudne zdanie, jeden nie umotywowany krok bohatera, jedno zaakcentowanie takiej cechy w psychice postaci, która nie wymagała przyśpisu — może sens utworu wypaczyć, a nawet położyć nowelę na obie łopatki.

Powers — chociaż debiutant — radzi sobie z tym gatunkiem literackim niemal po mistrzowsku. Świetnie operuje

sytuacją, jakkolwiek w jego koncepcji noweli sprawa stosowania point nie jest zasadnicza. Woli nieraz — i to z każdym skutkiem — poprzestać na obrazku sytuacyjnym. Nie znaczy to, że nie jest psychologiem i że nie potrafi dać wnikliwej modyfikacji postępowania ludzkiego. Znaczy tylko, iż unika on na ogół owego rygorystycznego kompozycji nowelistycznej, który — przyjęty zbyt niewolniczo — daje nieraz nawet pod dobrym piórem nie zamierzony efekt sztuczności i pewnej nienaturalności utworu.

Dużą zaletą Powersa jest jego styl, ścisły i miękki — giętkość tego stylu, który przystosowuje się, zależnie od tematu i potrzeb kompozycyjnych, już to do znormalizowanej narracji, już to do mowy dziecka, już to do żargonu ulicznych czy wreszcie do subtelnej frazy poetycznej. Kto porówna globalną i zamkniętą wulgaryzację języka w „Podbitym oku” z ekspresją słowną opowiadania „Lwy, jelenie i łanie skaczące...”, opowiadania które jest niewątpliwie poematem prozą — zobaczy całą rozpiętość skali stylistycznych możliwości Powersa i zrozumie jej funkcję artystyczną.

PRZESLANIE

TYMOM pt. „Książę ciemności”. Powers wkroczył do literatury. Witamy w nim nowego katolickiego pisarza, pisarza, który dowiódł, iż potrafi wyciągnąć konsekwencje z faktu swojej przynależności do Kościoła i z faktu swojej przynależności narodowej. Witamy go tym gorzej, iż w poczuciu rzetelnej odpowiedzialności za własne oddziaływanie społeczne podjął się piarskiego apostołatu w warunkach bodaj najtrudniejszych. I zyczyni mu, by w duchu wiary swej katolickiej rzeczywistość otaczająca rozpoznawał coraz precyzyjniej, docierał do samych jej korzeni — aby spełniła się zasadnicza dojrzałość owocem świadomie heroicznego apostołatu.

Jerzy Krzysztof
*) J. F. Powers, „Książę ciemności”, Wydawnictwo PAX, Warszawa, 1953, str. 237 (przekład zbiorowy).
(**) Zamieszczona w tomie „Studia i szkice literackie”, Wyd. PAX, Warszawa 1953, str. 325.

NOTATNIK POLITYCZNY

Wybory w państwach skandynawskich

W dniu 22.IX. odbyły się wybory do jednoizbowego parlamentu Danii, a 12.X. — do Izby Niższej parlamentu Norwegii. Chociaż sytuacja wewnętrzna w obu tych krajach była w momencie wyborów wręcz odmienna (w Danii przy władzy był od paru lat gabinet konserwatywny, a w Norwegii na czele rządu stoją od 1935 r. socjal-demokraci pod nazwą Partii Pracy) — to jednak problematyka wyborów, jak i ich wyniki, miały bardzo duże analogie.

Oba kraje znajdują się ostatnio, w wyniku udziału w Pakcie Atlantycznym, pod silnym naciskiem dyplomacji Stanów Zjednoczonych, która domaga się stworzenia w Danii i Norwegii baz strategicznych i obsadzenia ich przez wojska amerykańskie. Wymagałoby to jednak poprzedniej zmiany konstytucji tych krajów. Jak wiadomo, stronnictwom prawicowym w Danii udało się przeforsować odpowiednią zmianę, lecz w Norwegii rządząca partia socjalistyczna uznała za ryzykowne przed wyborami brać na siebie odpowiedzialność za akt niepopularny w społeczeństwie. W każdym razie w obu krajach głównym problemem, który interesował wyborców, była sprawa, czy nowowybrane parlamenty wyrażą zgodę na żądania amerykańskie w sprawie cesji baz wojskowych.

Stanowisko partii nieszczańskich nie pozostawiało pod tym względem żadnej wątpliwości: wypowiedziały się one otwarcie za uwzględnieniem dezyderatów dowództwa atlantyckiego. Socjaldemokracja Danii i Norwegii zajęła pozycję bardziej dwuznaczna. Z jednej strony nie wypowiedziała się ona za poparciem obozu pokoju i demokracji i za wycofaniem się z bloku atlantyckiego, lecz z drugiej strony, orientując się w nastrojach społeczeństwa, starała się zjednać sobie większość głosów. Podczas kampanii wyborczej zapewniała, iż broni suwerenności kraju, nie zgadza się na rozmieszczenie obcych baz wojskowych na terytorium narodowym oraz walczy o pokojowe załatwienie problemów międzynarodowych w drodze bezpośrednich rokowań państw zainteresowanych.

Ta taktyka wyborcza nie zapewniła socjaldemokracji pełnego zwycięstwa, lecz przyniosła jej jednak konkretne sukcesy. W Danii rządząca dotąd koalicja konserwatywów i agrariuszy straciła posiadaną większość, a na pierwsze miejsce zdecydowanie wysunęła się partia socjalistyczna zdobywając 74 mandaty na 175. Umożliwiło to jej przywódcy, Hedtoftowi, stworzenie nowego, czysto socjalistycznego rządu, który zapewnił sobie poparcie partii radykałów (14 mandatów) występującej podczas wyborów również pod sztandarem obrotu suwerenności kraju. W Norwegii — rządząca od wielu lat socjaldemokracja straciła co prawda parę mandatów na rzecz partii chrześcijańsko-narodowej i

chiopskiej, lecz w ostatecznym rezultacie zachowała jeszcze absolutną większość mandatów (77 na 150). W ten sposób kierowana przez nią koalicja lewicowocentrywa pozostała nadal przy władzy.

Tak więc zarówno w Danii, jak i w Norwegii zaminięto w szczytowej decyzji postawa społeczeństwa przeciwko dopuszczeniu obcych wojsk na terytorium narodowe. Jednakże dotychczasowa postawa socjaldemokracji nie daje gwarancji dotrzymania przyjętych wobec wyborców zobowiązań. Pierwszą zapowiedzią, która wywołała zaniepokojenie tamtejszej społeczności, jest ostatnie wystąpienie duńskiego naczelnego dowódcy sił zbrojnych, gen. Ferstowa: otwarcie wypowiedział się on za obsadzeniem przez amerykańskie siły lotniczo-morskie baz strategicznych w Danii. Co prawda, prasa socjalistyczna krytykuje tę deklarację, przypominając przedwyborcze oświadczenie premiera Hedtofta, że bazy wojskowe powinny się znaleźć „za południowymi granicami Danii”, tj. w niemieckim Schleswig-Holstein, lecz politykujący generalnie nie został usunięty ze swego stanowiska.

Obawy postępowej opinii publicznej Danii i Norwegii co do szczerości przedwyborczych deklaracji socjaldemokracji nie są pozbawione podstaw, gdy się weźmie pod uwagę stałą taktykę prawicowych socjalistów, taktykę grania na nastrojach szerokich warstw ludności, gdy są one w opozycji lub w przededniu wyborów i nieliczenia się z nimi, jak tylko obejmą władzę. Pod tym względem najbardziej charakterystyczny jest przykład brytyjskiej Partii Pracy. W 1945 r. zdobyła ona większość w Izbie Gmin, szermując frazeologią konieczności zapoczątkowania po wojnie politycznej współpracy z obozem pokoju i demokracji. Jak wiadomo rząd Attlee-Bevin zastosował potem wręcz odmienną politykę, przystępując do Paktu Atlantycznego i grając pierwsze skrzypce w akcji antyradykalnej. Obecnie, będąc znów w opozycji, laburzyści głoszą raz jeszcze konieczność odprężenia międzynarodowego i doprowadzenia do konferencji wielkich mocarstw, która by w drodze pokojowych rokowań załatwiła wszystkie sporne problemy międzynarodowe. Takie właśnie uchwały podjęte zostały na ostatniej konferencji Partii Pracy w Margate, na której kierownictwo partyjne musiało liczyć się z żadaniami dołów partyjnych. Lecz utrzymanie się dotychczasowej grupy kierowniczej z Attlee na czele nie pozwala na pełne zaufanie do obecnej frazeologii „opozycyjnej”. Tak samo w Danii i Norwegii, tylko silny nacisk mas ludowych na rządy socjaldemokratyczne może zmusić je do respektowania obietnic obrony suwerenności narodowej poczynionych podczas kampanii wyborczej.

Odpowiedź zawsze ta sama

Pod adresem tych katolików, którzy czy to w naszej części świata świadomie współtworzą nowe formy życia, czy też w krajach kapitalistycznych walczą o ostateczną przemianę porządku społecznego — słowem pod adresem tych katolików, którzy w trwałym konflikcie społecznym wybierają swe miejsce w obozie socjalizmu — pada niekiedy ze strony innych katolików zarzut, że dla spraw ziemi zdradzają sprawę nieba.

Można by tu najpierw wymienić zastrzeżenia tych ludzi, którzy choć skłonni w jakimś stopniu uznawać wartość socjalistycznych przemian społeczno-gospodarczych — zachowują jednak wobec walki o ich realizację w najlepszym razie psychiczną rezerwę. Częściej jeszcze — i w silniejszym dużej stopniu zarzut ten pada ze strony tych ludzi, którzy w dzisiejszym układzie stosunków — chrześcijańską motywację troski o sprawy doczesne ograniczają do ram cywilizacji kapitalistycznej. Wrazem tej postawy jest m. in. poddawanie w wątpliwość postawy światopoglądowej tych katolików, którzy przyjmują społeczną postawę socjalistyczną.

Wspomniany na wstępie zarzut ma podwójne dno. Dotyczy spraw społecznych i światopoglądowych. W pierwszym wypadku wyglądałoby zatem na to, że np. katolik-przedsiębiorca belgijski czy francuski, angażujący ogrom swego wysiłku życio-

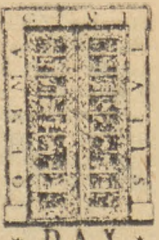
wego dla zapewnienia najlepszej koniunktury swej fabryce — pracuje dla spraw nieba, a katolik-robotnik w tej samej Belgii czy Francji — zdradza te właśnie sprawy nieba. I podobnie też zdradza je tu w Polsce — budując MDM i Nową Hutę czy pracując w warsztacie społecznym. Absurdalność takiego zestawienia jest zbyt uderzająca, aby po trzeba się było dłużej nad tym rozważać.

Jest jednak inna, o wiele poważniejsza motywacja tego zarzutu — oto przyrównuje się katolika, który z całą świadomością opowiada się za socjalistycznymi formami społecznymi, walczy o nie, czy dla ich realizacji pracuje — do przysłówionego człowieka podcinającego gałąź, na której siedzi. Chodzi tu oczywiście o światopogląd, materialistyczny kształtujący rzeczywistość socjalistyczną. Nie ma powodu ukrywać, że dla katolika problem ten jest zagadnieniem niesłychanej wagi. Dbałość o warunki dla istnienia i rozwoju katolicyzmu w nowym świecie stanowi naczelną troskę katolików.

Odpowiedź na zarzut, o którym tu była mowa, jest zawsze ta sama i zawsze jednak prosta. Katolicy jednoczący się z niekatolikami we wspólnym szeregu walki o wspólne dobro społeczne nie tylko nie wyrzekają się swej wiary, ale otwierają i świadomie pragną zabiegać o warunki dla istnienia Kościoła, oddziaływania i rozwoju katolicyzmu w nowym świecie. Co więcej, jest naszym — tych wszystkich ludzi, którzy zajmują taką postawę — najgłębszym przekonaniem, że w ten właśnie a nie inny sposób otwiera się drogę przyszłości dla Kościoła w naszych czasach.

To pewne, że nikt nie może udzielać gwarancji co do biegu wydarzeń historii. Byłoby więc błędem nie widzieć trudności, zawartych w postawie świadomego zaangażowania. Struś się chowanie głowy w piasek jest tu naprawdę najmniej przydatne. Ale niesposób jest dziś np. w Polsce nie zauważyć, jaką wymowę ma fakt, że odpowiedź ta, taka sama przed czterema czy sześciu laty, zdała próbę czasu. Niesposób jest nie zauważyć, że jedynie to właśnie, szczerze i mocne, postawienie sprawy na płaszczyźnie ideologicznej dało społecznie postępowym ośrodkom katolików polskich właściwą busolę postępowania w ciągu tych lat, w których nie brakło przecież momentów wymagających pełnej dojrzałości i rozwagi. Podobnie też i patrząc w przyszłość trzeba powiedzieć, że troska o rozwój katolicyzmu w nowym świecie związana jest z dzisiejszą postawą katolików, z ich wolą współtworzenia rzeczywistości, gotowością do ponoszenia ofiar i brania na siebie ciężaru walki o lepsze życie. Problema przyszłości nie można bowiem oddzielić od ludzi, którzy są czynnymi twórcami historii. O jej rozwoju ich dzisiejsza i przyszła postawa będzie decydować.

Ponadto nie gest strusia, lecz zgola coś odmiennego jest nam tu potrzebne. Nazwijmy to po prostu wzmacnianiem prawdziwego życia wiary. Stąd też wypływa zdrowy i upragniony optymizm chrześcijański. Jeśli wspomniana tu przyszłowiowa gałąź nie jest rozumiana tylko jako fragment spróchniałego drzewa cywilizacji kapitalistycznej, jeśli przeciwnie czepię się ona soki z żywej prawdy Kościoła, jeśli jest ona nim samym w tym, co stanowi jego istotną treść i postannictwo — to możemy ufać, że katolicyzm odnajdując będzie zawsze drogę do sere ludzkich po to, aby je uświęcać i prowadzić do Boga.



NOWOŚCI NOWOŚCI
 J. F. Powers
 KSIĄŻE CIEMNOŚCI
 Nowele
 str. 237 Cena zł. 25.—
 Sw. Augustyn
 DIALOGI FILOZOFICZNE
 tom I
 str. 229 Cena zł. 25.—
 Wysyła Biuro Sprzedaży „PAX”,
 Warszawa, Mokołowska 43, za
 liczeniem pocztowym lub po wpi-
 saniu należności na konto PKO.
 W.wa. I-B-8714/114. Przy wpłatach
 na PKO prosimy dołączać zł. 3.—
 na koszt przesyłki.

PROBLEM Niemiec pozostaje ciągle otwarty i ciągle jeszcze — choć minęło już 8 lat od podpisania układu Poczdamskiego — czeka na rozwiązanie. Mogłoby się to wydawać wręcz dziwne, skoro przypominamy sobie, że zasady stosunku do problemu niemieckiego uzgodnione zostały przez trzy mocarstwa jeszcze w okresie trwania wojny, na konferencji w Jaltie, a następnie uregulowane i potwierdzone w Poczdamiu. Rzecz znajduje swe wyjaśnienie w tym, że jedynie Związek Radziecki dotrzymał do dziś podjętych wówczas zobowiązań i jedynie on występuje konsekwentnie i od lat na rzecz utworzenia zjednoczonych, demokratycznych i pokojowych Niemiec. Natomiast Stany Zjednoczone, która z wojny wyszła jako najsiłniejsza państwo w obozie kapitalistycznym, przekreśliła uchwały poczdamskie i powróciła do swej tradycyjnej polityki antyradzieckiej. W ten sposób Niemcy stały się terenem styczynym dla dwóch polityk: reprezentowanej przez Związek Radziecki i obóz socjalistyczny polityki pokoju i poszanowania praw narodów, oraz polityki wojny i gwałcenia suwerenności narodów reprezentowanej przez Stany Zjednoczone i obóz kapitalistyczny.

Jak patrzy dziś politycy amerykańscy na utworzone przez nich i podporządkowane im Niemcy zachodnie? Właśnie — jako na ważny czynnik w polityce antyradzieckiej i równocześnie narzędzie do utrzymania w ryzach państw zachodnio-europejskich.

W okresie międzywojennym Polska i kraje południowo-wschodniej Europy stanowiły dla polityków anglo-amerykańskich najbardziej na wschód wysunięte bazy i punkty wypadowe w ich polityce skierowanej przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Później rolę tę spełniać miały hitlerowskie Niemcy. Po wojnie klasa rządząca w USA podjęła na nowo swą politykę tzw. „cordón sanitario” wobec ZSRR. Ponieważ jednak zarówno Polska, jak i kraje południowo-wschodniej Europy wypadły z zasięgu i wpływów imperialistycznej polityki Zachodu i rozpoczęły budowę swej państwowości na socjalistycznych podstawach społeczno-gospodarczych, w oparciu o przyjaźń i wspólną pracę ze Związkiem Radzieckim, cała uwaga i wszystkie wysiłki między narodowej reakcji skierowane zostały na Niemcy zachodnie, aby z nich uczynić fozpoczątek w planowanej wojnie przeciwko społecznym i politycznym zdobyciom państw wschodniej Europy i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

W ub. roku ukazała się w Stanach Zjednoczonych książka pt. „The Defence of Western Europe” napisana przez korespondenta „New York Times” w Niemczech zachodnich, Drew Middletona. Stwierdza on, między innymi, że „ze względu na wiele wysiłki francuskiej obrony, na brak zainteresowania sprawą obrony Europy ze strony Wielkiej Brytanii i na słabą reakcję innych rządów europejskich co do konieczności przygotowania broni i ludzi jako przeciwwagi dla potencjału ZSRR — nie jest dziwne, że planisci w Pentagonie widzieli jedynie wyjście z sytuacji w remilitaryzacji Niemiec”.

Warto tu jeszcze dla scharakteryzowania polityki amerykańskiej przytoczyć słowa Eisenhowera, wypowiedziane w 1951 roku przed Kongresem USA po powrocie z Niemiec zachodnich, na konferencji z Adenauerem i Schumacherem: „Kiedy w drugiej wojnie światowej Stany Zjednoczone dostarczały wyłącznie broń i znajdowały kopalnie, kto wziął ją do ręki i wykonywał zleconą robotę, wtedy byłam całkowicie zadowolony. Obecnie myślę o tym samym”.

Oto dlaczego ludzie, którzy finansowali Hitlera, ludzie, którzy popełnili straszliwe zbrodnie wojenne, zamiast siedzieć w więzieniach, chodzą dziś w Niemczech zachodnich na wolność, co więcej — zajmują odpo-

Witold JANKOWSKI

PROBLEM NIEMIEC

wiedzialne stanowiska polityczne i gospodarcze.

Oczywiście, niemieckich kapitałistów i obszarników, militarystów i hitlerowców nie potrzeba było przekonywać do linii polityki amerykańskiej. Niejednokrotnie już pełnili oni naród niemiecki na drogę awantur wojennych, niebezpieczną i zubożającą dla samego narodu niemieckiego. I dziś, kiedy widzą cni przed sobą perspektywę nowej wojny i nowych zaborów, niepomni lekcji historii, oddają swe wypróbowane „umiejętności” do dyspozycji amerykańskiemu imperializmowi.

Do bloku amerykańskiego wnoszą Niemcy zachodnie — ściślej mówiąc klasa rządząca w Niemczech zachodnich — program odwetu i rewizjonizmu. Apetyty bońskich sojuszników agresywnej polityki amerykańskiej kierują się przede wszystkim w stronę naszych Ziemi Zachodnich, w stronę granicy na Odrze i Nysie. Ale nie tylko w tym kierunku... Nie tylko przeciwko państwom Europy wschodniej głoszą militariści niemiecy hasło „krucjaty”. Jeden z głównych rzeźników imperializmu niemieckiego, członek rządu Adenauerowskiego, Kaiser, nie czyniąc tajemnicy z planów militarystyki niemieckiej w stosunku do państw Europy zachodniej, oświadczył wręcz: „Przedziwna Europa może być zbudowana tylko wtedy, gdy jednemu niemiecka zostanie przywrócona. Przypominam, że obejmuje ona oprócz Niemiec i Austrii część Szwajcarii, Saary oraz Alzację i Lotaryngię”.

Jest rzeczą oczywistą, że stawiając na kartę niemieckiego militarystyki politycy amerykańscy stanęli przed koniecznością przełamania poważnych oporów wśród swych sojuszników. O ile bowiem Amerykanie zapomniałi już, to narody Europy, a przede wszystkim sąsiedzi Niemiec, hynajmniej nie zapomnieli okrucieństw rozpetanej przez hitlerizm wojny. Opory te, które budzą głębokie niezadowolenie Waszyngtonu, są dziś szczególnie żywe i silne we Francji. Podobne opory i obawy przed odrodzeniem maszyny wojennej i niemieckiego potencjału przemysłowego wzrastają w Anglii, Holandii, Belgii, Norwegii i innych

krajach. Nawet cytowany już przez nas Middleton przyznaje ryzyko „wskrzeszenia potwora wojennego w Europie, z którym sami nie damy sobie rady”.

Aby zwalczyć panujące w Europie zachodniej nastroje opozycji i zastrzeżeń w stosunku do polityki amerykańskiej, rozwinięta została olbrzymia kampania propagandowa. W 1952 roku wydane zostało przez brytyjski Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych (Royal Institute of International Affairs) specjalne studium pt. „Atlantic Alliance” zawierające m.in. listę instytucji, które mają być wykorzystane dla propagowania polityki amerykańskiej i mobilizowania narodów do nowej wojny. W liście tej wymieniana się te instytucje w następującej kolejności: Kościół, uniwersytety, szkoły, instytucje naukowe i artystyczne, gazety i radio. W tym samym studium znajdujemy też potwierdzenie i zachętę dla odwetowych roszczeń Adenauerowskich, gdy — wbrew oczywistym faktom — stwierdza się, że „trzy wielkie mocarstwa nigdy nie zawiecały toważy wschodniej granicy Niemiec, jaka została ustanowiona w Poczdamiu”.

Mimo wysiłków propagandowych, mimo nacisku gospodarczego i szantażu politycznego — trudno jest jednak, jak się okazuje, zmusić rządy zachodnie, aby wbrew woli narodów zaakceptowały program remilitaryzacji i ostatecznego podziału Niemiec. Jasne jest bowiem, że neolite rowski Wehrmacht, rozbić i nieograniczona w czasie okupacji Niemiec potrzebne są Stanom Zjednoczonym dla ich wojennych celów i że równocześnie oznacza to ponowne, śmiertelne niebezpieczeństwo dla pokoju. W krajach Europy zachodniej umacnia się natomiast coraz bardziej zrozumienie dla polityki Związku Radzieckiego w kwestii niemieckiej.

Związek Radziecki, a z nim wschodni sąsiedzi Niemiec, którzy tylokrotnie już w historii padali ofiarą agresji niemieckiego militarystyki, chcą, aby samemu żyć spokojnie, pokojowych Niemiec. Dlatego Związek Radziecki i wschodni sąsiedzi Niemiec domagają się zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami; zjednoczenia kraju na bazie demokratycznej,

odsunięcia raz na zawsze od władzy tych klas, które w przeszłości były nosicielami szowinistycznego nacjonalizmu i agresji. Ani Związek Radziecki, ani wschodni sąsiedzi Niemiec nie obawiają się też konkurencji gospodarczej Niemiec, która to obawa wpływa m.in. na politykę Francji i Anglii wobec problemu niemieckiego.

Przykładem, że państwo niemieckie może być czynnikiem trwałego pokoju w Europie, państwem, które utrzymuje i rozwija dobrosąsiedzkie stosunki przyjaźni i współpracy ze swymi sąsiadami, jest Niemiecka Republika Demokratyczna. W Niemieckiej Republice Demokratycznej — mimo wszystkich inspirowanych z zewnątrz prób w rodzaju 17 czerwca — nigdy więcej faszyzm nie dojdzie do głosu. Ekonomicznie złamano mu kregosłup likwidując kapitalistów i obszarników. Politycznie został on wytrzebiony, a właściwe wychowanie młodego pokolenia przepędza z głów resztki szowinistycznej ideologii. Siły demokratyczne, które objęły władzę w Niemieckiej Republice Demokratycznej, i których w Niemczech zachodnich nie zdławi przemoc Adenauerowska/amerykańska, będą twórcami nowych Niemiec, Niemiec, które dla swych sąsiadów nie będą więcej postrachem i źródłem niebezpieczeństw, ale będą wzbudzały zaufanie i przyjaźń.

Oczywiście, droga do osiągnięcia tego celu jest jeszcze daleka. Wszelki optymizm byłby wręcz wysoce ezkodiwy. Sytuacja wykazuje, że poważna część narodu niemieckiego pozostaje jeszcze pod wpływem zubożających tradycji junkierskiego militarystyki. Trzeba też widzieć klasowy charakter walki narodu niemieckiego o zjednoczenie swego kraju i o nowe jego oblicze. Reprezentantem idei odbudowy starych Niemiec imperialistycznych są junkrzy i kapitaliści, właściciele concernów zbrojeniowych i militariści, którzy dziś skupili się pod opiekuńczymi skrzydłami imperializmu amerykańskiego. W walce o Niemcy demokratyczne kroczą w pierwszym szeregu klasa robotnicza, w której interesie leży nie wojna, lecz pokój; nie rozbić kraju, lecz zjednoczenie; nie nowe zniszczenie, lecz odbudowa. Ten klasowy charakter walki narodu niemieckiego o swą

przyszłość jest odbiciem walki, jaka w skali światowej toczy się dziś między siłami wojny i wstecznicwa a siłami pokoju i postępu społecznego. Stanowisko Polski wobec problemu niemieckiego wyznacza historia, geografia i nasza obecność w obozie socjalistycznym.

Historia ukazała nam niebezpieczeństwa niemieckiego militarystyki i zaborczości i każe nam walczyć o odsunięcie tych niebezpieczeństw raz na zawsze. Geograficzne — usytuowanie w najbliższym sąsiedztwie Niemiec — musimy być najbardziej zainteresowani właściwym rozwojem stosunków u naszego sąsiada. To są niejako rozumowe racje naszego zainteresowania problemem niemieckim i naszego udziału w walce o pokojowe i demokratyczne Niemcy. Przesłanki emocjonalne wynikają z naszej obecności w wielkiej rodzinie narodów budujących społecznie sprawiedliwy socjalistyczny ustroj gospodarczy. Nasze uczucia i sympatie powinny wspomagać te siły postępowe w narodzie niemieckim, które toczą zacietężoną walkę z siłami reakcji. Zawsze bowiem powinniśmy mieć świadomość tego, że nie kto inny, jak siły niemieckiej reakcji w przeszłości i obecnie są siłą napędową zaborczego imperializmu, i nie kto inny, jak siły postępowe i demokratyczne w narodzie niemieckim w przeszłości i obecnie są rzecznikiem pokojowej współpracy i przyjaźni z narodem polskim i wszystkimi narodami.

Jest jeszcze jedna sprawa, która ujawnia się szczególnie ostro na gruncie Niemiec. Mowa tu o zaangażowaniu się dużej części katolików świeckich, duchowieństwa i hierarchii Niemiec zachodnich po stronie tych sił społecznych i politycznych, które usiłują restaurować dawne Niemcy ze wszystkim ich obciążeniami. Pisa no już na tych łamach o bolesnych faktach nadużywania religii dla mobilizowania nowego Wehrmachtu, który miałby ponieść żagiew wojny na Wschód, przywrócić utracone majątki junkrom i fabryki kapitalistom, zabezpieczyć spokojne życie i olbrzymie zyski potentatom przemysłowym z tej i z tamtej strony Atlantyku.

Trzeba jednak równocześnie stwierdzić, że i wśród chrześcijan niemieckich budzi się coraz bardziej właściwa ocena sytuacji, budzi się świadomość niedopuszczalnego wiązania religii z interesami burżuazji i kapitalistów i konieczności udziału chrześcijan w walce o przyszłość Niemiec demokratycznych i postępowych.

Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna bierze w Niemieckiej Republice Demokratycznej aktywny udział w współzadaniu wypracowując właściwe formy współpracy ludzi wierzących i niewierzących w osiągnięciu wspólnych celów budowy zjednoczonych i demokratycznych Niemiec. W Niemczech zachodnich chrześcijanie społecznie postępowi — mimo stworzonych im trudności — nie rezygnują z walki z przymocnymi wpływami konserwatywnym i samobójczej dla narodu niemieckiego polityki remilitaryzacyjnej. Tym siłom społecznie postępowym w chrześcijaństwie niemieckim należy się od nas — społecznie postępowych katolików polskich — dalsza pomoc i poparcie, aby stały się one mocnym i świadomym członkiem obozu socjalistycznego.



Przed 14 laty królowie armat z Zagłębia Ruhry popędzili miliony Niemców do wojny imperialistycznej. Na grobach tych, którzy polegli, można by umieścić pełne gołycezy słowa Wiktora Hugo:

„A to wszystko dla jaśnie panów, którzy, ledwo was pogrzebawszy, Znowu robią interesy, Gdy wy tymczasem gnijecie”.

Słowa te brzmią jak memento dla tych, którzy dziś świadomie czy nieświadomie dają wciąż się w rydwan wojennej polityki amerykańskiej.

Konkurs literacki „Dziś i Jutro”

Redakcja katolickiego tygodnika społecznego „Dziś i Jutro” w związku z nadchodzącymi w roku przyszłym uroczystościami obchodu X-lecia Polski Ludowej

ogłasza

KONKURS LITERACKI

pod nazwą

„NA DROGACH KU POLSCE LUDOWEJ”

Konkurs ma na celu możliwie najszersze i najpełniejsze podsumowanie wyników dotychczasowej pracy pisarzy reprezentujących współczesną polską twórczość katolicką. Dlatego też nie przewiduje się żadnych ograniczeń co do gatunku i rozmiarów utworów konkursowych.

WARUNKI KONKURSU

Prace konkursowe powinny być przepisane na maszynie w czterech egzemplarzach podpisanych kryptonimem konkursowym, do których należy dołączyć kopertę oznaczoną tym samym kryptonimem a zawierającą pełne imię, nazwisko i dokładny adres autora.

Materiały konkursowe nigdzie dotąd nie publikowane należy przysyłać na adres redakcji „Dziś i Jutro”, Warszawa, Mokotowska 43, I piętro, z wyraźnym dopiskiem na kopercie:

KONKURS LITERACKI

Reprezentowane mogą więc być wszelkie odmiany poezji i prozy artystycznej. Pozostawia się autorom również swobodę w wyborze tematu. Ponieważ jednak konkurs został zorganizowany w związku z X-leciem Polski Ludowej, pragniemy, aby w możliwie najszerszym zakresie uwzględniona została w pracach konkursowych problematyka naszej współczesności (np. problem Ziemi Zachodnich, kwestie autochtoniczne itp.), a szczególnie zagadnienia przeobrażeń ideowych prowadzących ku twórczej współpracy przy budowie Państwa Ludowego oraz zagadnienia tej właśnie współpracy. Podjęcie przez autora tego rodzaju problematyki przy jednoczesnym mocnym zaakcentowaniu postawy katolickiej, decydować będzie o pierwszeństwie danego utworu przed innym rodzaju pracami stojącymi na podobnym poziomie artystycznym.

Ostateczny termin nadsyłania materiałów konkursowych upływa z dniem 1 marca 1954 roku. O ważności decyduje data stempla pocztowego w miejscu nadania.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w połowie kwietnia 1954 roku.

Redakcja „Dziś i Jutro” zastrzega sobie pierwszeństwo ewentualnego drukowania materiałów, jak i przekazania ich wydawnictwu „Pax” z propozycją antologicznego opublikowania.

Wysokość nagród i skład konkursowego Jury podamy w numerach następnych.

Mikołaj ROSTWOROWSKI

OSKARŻAM

Przed trybunał go wiodą, zszarzałego przedwcześnie, w mundurowej eskorcie braci szkowie rówieśni.

Dionizego z Podlasia, jednej morgi dziedzica, podpatrzyła wśród nosy koszańska milicja.

Centkowany spadochron, radiostacja pod pachą, o, niesporo uchodzić wywiadowcy Wehrmachtu.

W zgrzebnym worku się rodził, w zgrzebnym przyjdzie umierać

Tania siła robocza krzepko ciągnie swój kierat.

A już mogło być nie tak. Gdy go wola gromady, do nauki piliła — mórg mu w Polskę urastał.

... Z paniczami pospołu polerował Dionizy kontuszowy konterfekt małowrodnej Ojczyzny.

Na sędziawskim, na stole z pruskim kwasem ampułki, Jakiej Polski żeś szukał, od frasunku pożółkły?

Pańska droga to była. Innej ziemi krajobraz w twoją duszę wpisało wilcze prawo niedobre.

Łacno nawet zza morza takim synem frymarzyć, szcuć na ojców, gdy z braćmi radła ugór folwarczny.

Więc kark zdrajcy prostuje siła, której ciosami szczęście można by piętzyć, a przywlokła dynamit.

Z zajądłością oslepiła dźwigasz dolę szyderczą — cudzoziemski najmita, najsmutniejszy dywersant.

I żeś nędznie wybierał w srogim boju: kto kogo, I jest przestrzeń złej ciszy między nami a tobą,

dłoń kupiecką oskarżam, co bezpieczna i śliska na tej szyi łaskawie sznur konopny zaciska.

M. Iatencz ŻURAWIEC

ŻYCZENIE I NAKAZ

(FRAGMENT INWOKACJI POEMATU „WIEC W ŚRODKU CZŁOWIEKA“)

Niech słowa twoje będą graniami barw,
Niech słowa twoje będą pełnią tonów,
Zakładaniem świata i esencją praw,
Mądrością rzeczy niewypowiedzianych.

Niech będą piękne jak powiewny gest
Skrzydlatej z Samotraki, w której lot ostyga.
Realne niech będą jak wszystko, co jest.
I lekkie jak obłok, a silne — jak dźwigar.

Niech będą pełne jak gliniiany dzban
pełen krynicznej wody — wobec ust spieczonych.
Niech będą z tego Słowa, które święty Jan
Przedprożem wszystkich swoich słów uczynił.

Lecz przede wszystkim — świeże jako kwiat
I proste jako ludzi zwykłych bywa mowa.
Pamiętaj, co ci mówił twój umarły brat:
„Najpiękniejsza poezja to są proste słowa“.

Prawdę mówił twój brat.

Wybierz najprostsze z najprawdziwszych słów
I nazwij nimi sprawy ludzi prostych.
Mów o pokoju.

Lecz tak o nim mów,
Jak mówisz o miłości.

Niech wiersz twój będzie już nie jako wiersz,
Ale jak jedyna, żywa oczywistość.

Niech będzie jako radość pochylenia czoła
Nad książką,
Mikroskopem,
Warsztatem,
Kofyską.

Nie ufaj słowu, które nader łatwo
Jako świecidło potrącone dzwoni
i — jak świecidło — w twardej ręku pęka.
Dziś każde słowo trzeba brać pod światło,
Kaźde odważać w szali czujnej dłoni.
Kaźde jak pokarm składać w głodnych rękach.

Zaufaj słowu, które spotkać możesz
W zwykłej rozmowie, jaką co dzień słyszysz.
Przywróć mu tylko całą jego godność
I całą dumę, ukrytą w pokorze,
A wtedy słowo mądrością łagodną
Tak olbrzymieje, pięknieje, urasta.
Iż stać się może — twej woli posłuszne —
Żywym — na nieba błękitnym afiszu —
Pierzastym ptakiem Picassa.

Katarzyna WITWICKA

I. W GŁĄB WOJNY

1940.
— Proszę pani, proszę pani! przez Witka nie możemy się bawić...
— A w co się bawicie?
— W wojnę, oczywiście.
— No i co?
— No i ja jestem Polakiem, Stefek Francuzem, Janek Rosjaninem i my wszyscy się zgadzamy, tylko Witek nie.

— Mądrzy! — oburza się Witek — tymi, co wy, to i ja bym się zgodził być...
— A kim ty masz być?
— Hitlerem.

— Ależ to dla ciebie lepiej: wszystkich ich przecież zwyciężysz.
— Ale! to tylko tak na początku, a potem to oni mi dadzą takie łanie, że dziękuję.

1941.

Każda dziewczynka idzie z zielonym listkiem w rękę. Bawia się w ulicę, a te listki, to przepustki.

Z klątki schodowej wypadają z wrzaskiem chłopcy.

— Halt!
Dziewczynki przystają — chłopcy podbiegają do nich.



— Przepustki pokazać!

Wyrwają dziewczynkom listki z rąk i drą je, krzycząc: — nieważne!

Okrażają dziewczynki, prowadzą pod ścianę domu, ustawiają twarz do muru.

Słychać głos:
— No! nie bij mnie tak mocno, przecież to zabawa...

Chłopcy udają strzały:
— Buch! buch! buch! Już jesteście rozstrzelane.

— Już! Nawet nie zawołałyśmy: Niech żyje Polska!

Chłopcy są stropieni. Ale jeden wpada na pomysł i ratuje sytuację:
— To nie, byliście przecież zagipsowane.

1942.

Hania ma cztery lata i prosi o bajkę.
— O czym ci opowiedzieć?

I zamiast Hani — dorosły słucha bajki:
— Ze przyszedł taki wielki człowiek i pobił Hitlera i powypuszczał wszystkich ludzi z obozów i dał Hani huśtawkę...

— Opowiem ci o królewczu.
— Co to jest?

— Taki bogaty chłopczyk. Chodzi na codzień w nowym ubranku i pije mleko... Otóż ten królewicz...

— Dużo mleka pije?
— Litr. Więc ten królewicz...

— Codziennie cały litr?
— Tak. Królewicz był...

— A skąd on ma tyle pieniędzy na to?

Jakże tu przedstawić — zrozumiałe dla pojęć czteroletniego dziecka — skomplikowaną sprawę podatków? Ale Hania już sama odpowiada na swoje pytanie:

— Pewno handluje...

1943.

— Cieszą się, będziemy się bawić.
— A w co?



— Ty będziesz Żydówka i będziesz się ukrywać. O, tu, za ławką. A ja będę Gestapo i ciebie znajdę i zastrzele.

— Nie, nie zastrzel mnie. Tylko mnie zaarrestuj, a potem pozwolisz mi uciec i znowu się schować...

Chłopiec kręci głową.
— Nie rozumiesz, że ja jestem Gestapo?

— No, to będziesz taki dobry Gestapo.

— Nie słyszałem o takich.

— Ale my się przecież tylko bawimy, więc na niby może chyba być...?

— E, za mała jesteś, żeby się z tobą bawić w dorosłych. Nie rozumiesz.

1944.
Mała Krysią nie może sobie poradzić ze słowem komunikat. Więc, biegając po zakamarkach piwnicznych, w ten sposób zawiadamia wszystkich:

— Proszę państwa o ciszę, komu k a t!

A potem, udając, że czyta:
— Sprawy warszawskie: zostaliś my wyparci...

I wszystko powtarza się od początku.

A w zabawie, tej streszczona zostaje tragiczna monotonia klęsk warszawskiego powstania.

Narzekano, że wagony są otwarte, kto wie jednak, czy nie lepsze było to zimno październikowej nocy, która już miano poza sobą (została na którejś stacji, znużona tym wielogodzinnym wlececiem się pociągu, a może, bardziej nawet niż ruchem, wyczerpana długimi postojami — celem przepuszczenia wojskowych eszalonów), i lepszy był może ten mżący deszczyk — jedyny, poza kilkoma konwojentami, wierny towarzysz wywożonych kędyś w nieznane warszawiaków — niż zaduch, który ry by panował, gdyby nad tymi, ponad normę przeładowanymi wagonami — zanykał się dach.

Deszczyk był drobny, gęsty, kłujący. Uporczywy, systematyczny, do kładny. Obojętny na zale i przkleśnięcia.

Podróźni mieli już poza sobą wszystkie stadia psychiczne tej podróży: Minęło zainteresowanie celem drogi, minal okres wzajemnego zainteresowania się sobą — z początku życzliwego, a potem wrogiego, czyli awantury. Teraz panowała prawie cisza. Od czasu do czasu padały jednak pytania:

— Co to? Stoimy?

— Stoimy.

— Gdzie?

— W polu.

— Przepuszczamy?

— Przepuszczamy.

Przepuszczane eszalony wojskowe mijają ten cywilny transport raz w tę samą, raz w przeciwną stronę. A jednak za każdym razem rozlegał się zawsze ten sam komentarz:

— Wieja...

To krzepiło jak tyk stawy, której od doby z górą nikt nie przyjmował i było rozkoszne, jak oddanie moczu, który uwierał boleśnie w pęcherzu od przeszło dwudziestu czterech godzin.

Ktoś powiedział:
— Ciekawe widzieć ich miny, czy lepsze od naszych.

I wtedy stwierdzono, że mijające transport wysiedlonych pociągi — nie wiozły ludzi. W rozmaitych rodzajach wagonów — włącznie do osobowych — mieścił się tylko sprzęt wojenny. Od armat i czołgów na łarach do stosów jakichś metalowych i drewnianych części, widocznych przez powybijane szyby osobowych przedziałów.

Eszalony pędził z hukiem, chrzęstem, dygotem — pędził z narastającą, zda się, wciąż szybkością. Był jak pociąg-widma, ucieczka duchów.

W jednym jednak, poprzez żółte brudne firanki w oknach bez szyb na tle miękkich siedzeń drugiej klasy, mignęły twarze i niemieckie, zielone mundury.

— Patrzcie, patrzcie! Ludzie jadą!

— Cóż to znaczy?

— To jest zaświadczenie: „Można przyjąć Grażynkę do przedszkola, bo jest grzeczna i chce się uczyć“.

Dlaczego Wacek chodzi w domu w czapce? Jest gorąco, czło ma spocne. Zdejmijże tę czapkę.

— Słyszysz? zdejmij czapkę!

— Nie słyszę.

— Tak się nie odpowiada, to niegrzecznie. A dlaczego nie słyszysz?

— Bo ja nie jestem w domu.

— Jak to, nie jesteś w domu? A gdzie jesteś?

— Na wsi. Z ekipą. Elektryfikujemy. Jestem monterem, jak tatuś.

— Poproszę o talerzyk.

— Na co ci?

— Dla lalek. Obiad muszą jeść.

— Masz przecież tyle swoich miseczek, ile lalek...

— Ale dzisiaj lalki mają gościć na obiedzie.

— O, kto do nich przyjechał? Laleczka Frani?

— Laleczka Frani, tylko że ona teraz nie będzie, na niby, laleczka Frani...

— Nie nie rozumiem. Więc kim będzie laleczka Frani?

— Taka dziewczynka z Korei. Tam u niej jest wojna i ona nie ma co jeść i jest bardzo głodna, więc przyjechała tu i trzeba ją odżywiać.

Dzieci

Dziecko, dla którego, mimo wszystko, ta podróż była atrakcją, a zwiąszcza każda „mijanka“ z armatami i samolotami, powiedziało z rozczarowaniem, tonem sprostowania:

— To nie ludzie, to hitlerowcy!

Wagon buchnął śmiechem. Z tamtych wagonów wyjrzały — na mgnienie, w przelecie — zdumione, zmotniałe, wylękłe i wybladłe twarze.

— Już ich nie było. Przegnały, a w oddali zamierało dudnienie i zniknęły z oczu żółte firanki, powiewając poźegnaniem.

II. POKÓJ NARASTA

Po wojnie.

Jasia bardzo chce mieć pieska. Na razie go nie ma, więc przywiązała sznurek do nogi Julci i to Julcia udaje psa. Łazi na czworakach i woła:

— Hau-hau!

Julcia-piesek chce iść w inną stronę niż Jasia pani. Więc Jasia się złości:

— Chodź tu, psia krew!

A Julcia mówi:

— Jak będziesz tak brzydko kłęła, to cię ugryzę, żebyś wiedziała! hau!

Za dwa miesiące Grażyna kończy trzy lata i idzie do przedszkola. Tymczasem chodzi na badanie do lekarza. Potrzebne są różne zaświadczenia

— Babcu, daj mi papier i ołówek.

Ołówek ślizga się nieporadnie po papierze, pozostawiając po sobie szary ślad.



— Cóż to znaczy?

— To jest zaświadczenie: „Można przyjąć Grażynkę do przedszkola, bo jest grzeczna i chce się uczyć“.

Dlaczego Wacek chodzi w domu w czapce? Jest gorąco, czło ma spocne. Zdejmijże tę czapkę.

— Słyszysz? zdejmij czapkę!

— Nie słyszę.

— Tak się nie odpowiada, to niegrzecznie. A dlaczego nie słyszysz?

— Bo ja nie jestem w domu.

— Jak to, nie jesteś w domu? A gdzie jesteś?

— Na wsi. Z ekipą. Elektryfikujemy. Jestem monterem, jak tatuś.

— Poproszę o talerzyk.

— Na co ci?

— Dla lalek. Obiad muszą jeść.

— Masz przecież tyle swoich miseczek, ile lalek...

— Ale dzisiaj lalki mają gościć na obiedzie.

— O, kto do nich przyjechał? Laleczka Frani?

— Laleczka Frani, tylko że ona teraz nie będzie, na niby, laleczka Frani...

— Nie nie rozumiem. Więc kim będzie laleczka Frani?

— Taka dziewczynka z Korei. Tam u niej jest wojna i ona nie ma co jeść i jest bardzo głodna, więc przyjechała tu i trzeba ją odżywiać.

Lutek dostał traktor.

— Teraz będę chodził na działkę do Kazika, bo on kopie łopatą, a ja

mu raz dwa zaorzę traktorem. To będzie taka pomoc sąsiedzka, no nie?

mu raz dwa zaorzę traktorem. To będzie taka pomoc sąsiedzka, no nie?

mu raz dwa zaorzę traktorem. To będzie taka pomoc sąsiedzka, no nie?

mu raz dwa zaorzę traktorem. To będzie taka pomoc sąsiedzka, no nie?

mu raz dwa zaorzę traktorem. To będzie taka pomoc sąsiedzka, no nie?

s i ę b a w i ą

Wszyscy mówią o babci, że już ledwo skrzypi.
— Co babci, właściwie, jest?
— Starość, nie radość, mój mały...
— Niech babcia poczeka. Jak tył, ko ja urosną, to wymyślę taki sposób, żeby starość nie była nie-radość. Żeby była radość!

Thusta, szaro-zielona liszka pełzła w poprzek chodnika. Szukając właściwej drogi ku swemu, jej tylko wiadomo, celowi, zbaczala, myliła się — wreszcie obrala kierunek ukośny, przez co miała znacznie dalej do trawnika, gdzie byłaby bezpieczna. Tu, na gołych płytach ścieżki, w każdej chwili groziła jej śmierć pod nie uważającymi na nią nogami ludzi czy kofami wózków.

Pełzła i pełzła...
Czyżby ta liszka nie miała instynktu ostrzegającego przed niebezpieczeństwem?
Raczej jednak właśnie go miała. Romek miał kopnąć z rozmachem piłkę. W tym celu nabrał parę kroków rozpędu i... zatuszył się na widok liszki.

— Dzieciaki! — krzyczy, ile sił — Chodźcie no! Licha!!
W jednej chwili zleciała się gromada. Uczynił się taki wrzask, że chyba posłyszala go nawet liszka, nieobdarzona słuchem. W każdym razie — wyraźnie przyspieszyła „kroku”

Kilka trepków, a nawet jedna stopa bosa, zawisła nad nią. A liszka, widocznie z pośpiechu, znów się własnie pomylała co do swej drogi i uniosłszy w górę przednią część swe go kiszkatowanego ciała, macała na boki...

— Odsuńcie się! — wota Romek — Nie zabijacie jej, nie trzeba.
I nogi cofają się znad liszki.
— Na tej ścieżce, to łatwo mogą ją zgnieść... — mówi właściciel bosej piety — Musimy się nią opiekować, póki nie dojdzie do trawy.

Natychmiast utworzyła się honora wa straż liszki.

— Proszę pani, tedy nie wolno, bo tu jest licha.



Dzieci, siedząc w kucki, tworzą dwustronny szpaler z wyłotem ku trawnikowi i obserwują „liche”.

— Ciekawe, dokąd ona idzie?
— Liści szuka, ona to je

— Ja jej dam liść!
Ale liszka omija podsuwany jej liść i pełźnie dalej, a z nią razem przesuwają się grupa jej opiekunów.
— Ale ma z tyłu rog! Czemu nie z przodu?
— Bo ona z tyłu nie widzi, to jak ją kto napadnie, to go tym rogiem bodzie, kapujesz?

— E, a ludzie także z tyłu oczów nie mają, a rogów też nie mają...
— A zwierzęta mają cztery nogi, a ludzie dwie, ach! Zwierzęta co innego, a ludzie co innego.

— Ale, jakby ją skałeczyc, to by czula jak człowiek, no nie?
— Chyba. Zwierząt nie można męczyć.

— Nikogo nie można męczyć. Ani ludzi.

— A złych?
— Wszystko jedno, męczyć nie wolno. Jak już jest ktoś taki zły, że się nie da poprawić — to najwyższej można zażyć. Jak, na przykład, pluskwę. Moja mama to dzisiaj ze sto zażyła, ale od razu, bez żadnego męczenia.

— Ale ta licha nie jest zła?
— Z niej będzie motyl.

— Okłame, z której strony z niej wyjdzie?

Liszka doszła do brzegu ścieżki, obmacała stromą skarpe trawnika i wspięła się na nią. Zanurzyła się po między źdźbła.

Dzieci śledziły ją jeszcze przez chwilę, ale wkrótce ochronny kolor jej ciała tak się złął z trawą, że stracił ją z oczu.

Romek podbiegł do piłki.

Szła ich trójka: chłopiec i dwie dziewczynki. Chłopiec po środku, one po obu jego stronach. Trzymali się za ręce. W wolnym dłoniach dziewczynki nosiły kolorowo — papierowe przybrania na głowę. Błukające wstęgi wlokły się po ziemi. Chłopiec, z konieczności miał wsadzony na głowę złoty kółpak.

Szli zgodnym, marszowym krokiem, bacznie obserwując środek chodnika. Dorosli obchodzili ich z uśmiechem, a dzieci, rade z wyczuwanej wokół siebie sympatii, miały ważne miny i udawały, że nie zwracają na dorosłych uwagi.

— Ale, stanawszy na skrzyżowaniu, wyglądały mniej rezolutnie wobec problemu przejścia przez jezdnię.

— Przeprowadź was, dzieci?
Dwie dziewczynki wzięły panią za ręce, a chłopiec trzymał się bibułowych wstążek jednej z nich.

— Tylko mi nie urwij — upominała.

— Z przedszkola wracacie? — spytała pani.

— Z przedszkola, przedstawialiśmy!

— Byli już na drugiej stronie.

— Traficie? — Trafimy. Dziękujemy, proszę pani.

I znowu wzięły się za ręce, tylko chłopiec był z boku i jedna z dziewcz-

czynek musiała włożyć swoją obręcz ze wstążkami na głowę. Włożyła trochę krzywo i wstążki opadały na ramię zamiast na plecy. Druga dziewczynka, widząc, że tamtych dwoje idzie w „strojach” — również włożyła swe przybranie.



I tak szli, roześmiani i podnieceni, jeszcze przeżywający zabawę w przedszkolu. Tak mocno, że zaczęli śpiewać:

— *Budujemy nowy dom, jeszcze jeden nowy dom, naszym przyszłym, lepszym dniom...*

Nie fałszowali. Dorosli uśmiechali się z aprobatą i mimowoli ulegali radośnemu rytmowi.

Z prasy:

„Dzieci z Domu Harcerza w Legnicy otrzymały list od pionierów z Kottbus w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Pionierzy niemieccy prosili o pomoc w Legnicy o pomoc w zorganizowaniu teatru kukielkowego. Dzieci polskie, które na swym terenie prowadzą taki teatr, przesłały również list z NRD serdeczny list z opisem i fotografiami urządzeń teatryku.

Obecnie przygotowują dwie lalki w ludowych strojach, które zamierzają posłać w podarunku do Kottbusa.”

Zbyszek i Mietek przyglądał się przez okno, jak człowiek przystawiał drabiny do drzewa i wielkimi cęgammi ostrzygił je na okrągło.

Węc wyjeżdżali z szuflady nożyczki, wleźli na kęszta i ścieli wszystkie gałązki pięknego oleandru.

Gdy, zaniepokojona zbyt długotrwałą ciszą, babcia weszła z kuchni do pokoju — z dużego, tak długo i pieczołowicie hodowanego drzewka, sterczała tylko główna łodyga pień.

Oczywiście, było dużo gniewu i tyleż, albo i więcej, płaczu.

Wieczorem, ochłonawszy z żalu po stracie dekoracyjnej rośliny, babcia powiedziała:

— Jak to jednak dzieci wszystko zauważą i zaraz nasładować. Przez to, to jak się coś robi, to więcej trzeba, właściwie, uważać na siebie, niż na nie...

Maciej J. KONONOWICZ

K O R E A

I

DULCE ET DECORUM EST PRO PATRIA MORI

Wsparty o słupek, z rękoma na powrozie, w skośnych oczach łamałeś ojczysty horyzont, gdyś salwie gwiazd piersią nagą lot zastąpił, gdyś miałeś ginąć, jedyną tarczą twą był szkaplerz: wiarą wzbudzony amulet — biali bracia, gdyś w lufy im patrzył, ż u l i g u m ę...

II

SMIERĆ DZIEWECZKI

Przy ruinach świątyni w Phenianie dziewczynka o oczach skośnych zacisnęła gwiazdę pod powiekami, gwiazdę — stalowy rozprysk.

Dzień rozświetlił nocne przeżycie: popiół pod powiekami — popiół... z ust krwi czerwony strumyczek wybiegł — zamarzył — gruz go nie dopił.

Do dziewczynki o oczach skośnych posąg Matki Bolesnej przypadł — stracił ją tu żelazny pocisk i osaczył czujny niewypał.

Patrzy w niebo Matka Bolesna krzykiem oczu matek koreańskich ponad szlaki dudniących eskadr anglo-amerykańskich...

III

A N T Y F O N A

Ostoń ziemię przed powrotną falą kondotierów z nowej Wiczy Babel i nie dozwól, aby znów się stało, że umiera z rąk Kaina — Abel.

Koreańskim polom półbogostaw, koreańskim gruzom daj zmartwychwstać, przywróć uśmiech koreańskim dzieciom, matkom przywróć pieśni przy kołyskach.

IV

A M E N

Wytrąć krzyż, ostrzone o kamień, z okrwawionych rak chrześcijan, Amen.

S A książki, które wzbudzają w czytelniku nader różnorodne, często sprzeczne ze sobą wrażenia. Książki, które zawierają w sobie bądź wiele ładunku ideowego, bądź estetycznych atrakcji, ale które — czy to ze względu na zbytnią tych atrakcji rozmiar, na brak konsekwentnej postawy artystycznej, czy ze względu na jakieś wewnętrzne skazy — budzą jednocześnie niepokój lub sprzeciw. Do takich właśnie książek należą „Splatane korzenie” — debiut prozatorski Wandy Chylickiej^{*)}. Onowiadania te noszą na sobie wszelkie znamiona trudnego debiutu.

W przedmowie do „Splatanych korzeni” Jan Dobraczyński stwierdza m.in. „...Problematyka ideowa nie cierpi tutaj na anemie...” (str. 4). Tak jest w istocie. Niestety, ważkość treściowej niektórych utworów („Późne spożycie”, „Splatane korzenie”, „Salut rybaków”) i troseco o maksymalną klarowność ideową opowiadań nie potrafiła autorka przyporządkować mocnego i przekonującego ze społu artystycznych środków wyrazu. Nie udało się wyposażyć opowiadań w taki zapas artystycznych wartości, który ożywiłby szablonowe postaci, rozwinął fabule w swobodny tok „powieściowy”, artystycznie przekonał czytelnika. Wynikiem tego są opowiadania o naiwnych założeniach konstrukcyjnych („Lukas i Lizabela”), o nierozwiniętych, szkieletowym jakby toku fabularnym, obfitującym w wiele momentów artystycznie łatwutkich („Salut rybaków”) i prze-

*) Wanda Chylicka, „Splatane korzenie”, Wyd Pax, Warszawa 1953, str. 161.

Leszek KRZYSZKOWSKI

Blaski i cienie ambitnego debiutu

oczonych przez pisarską kontrolę. To też niezmiernym paradoksem wydaje się fakt, że właściwie jedynymi stronicami napisanymi „z nerwem” prozatorskim są te właśnie partie opisowe, które obywają się bez wprowadzenia moralnego konfliktu (fragmenty „Czerwonych rakiet”). W następstwie tego, że bohaterami są tam prawdziwi ludzie morza, robotnicy i marynarze, wszystkie obrazy zajęte i wszystkie opisy miejsc, narzędzi i warsztatów ich pracy, stały się prawdziwymi elementami życia, przyroda zaś — nie galeria morskich krajobrazów, lecz naturalnym tłem dla wszystkich ich zajęć.

Ale i konfliktów moralnych nie brak w książce Wandy Chylickiej. W zasadzie jest to dobre. Bo na nich zasadza się „sedno sprawy”, istota życia, które przecież jest nieustannym konfliktem, zmaganiem się, walką. W walce tej trzeba zająć określone, jasne stanowisko. Trzeba ocenić rzeczywistość. Nie ma i nie może być prawdziwego dzieła literackiego bez tego właśnie wartościującego pierwiastka. Kiedy jednak pisarz posiada dar plastycznego widzenia i obserwacji tylko pewnych określonych zjawisk, całkowicie pozaartystycznych kryteriów, lub pozostawia w ogóle bez oceny,

jeśli nie wychodzi on w rozumieniu rzeczywistości poza swych bohaterów, po prostu — jeżeli jedne rzeczy widzi, bo trafiają do jego pisarskiej wyobraźni, innych zaś nie widzi i dla oddania ich posługuje się upraszczającymi schematami, wówczas w dziele jego powstaje wewnętrzne pęknięcie i realizm jego zalamuje się.

W książce Chylickiej takie pęknięcia i także uproszczenia niestety — są. I nie zawsze dadzą się one wytłumaczyć względami artystycznymi. Wytłumaczenie i najbardziej z tego punktu widzenia zrozumiałe, choć deformujące, są uproszczenia wynikłe z konieczności konstrukcyjnych, z potrzeby przykrojenia treści opowiadań do pewnych z góry powziętych założeń kompozycyjnych. Takimi będą: najwybitny obraz księdza w opowiadaniu „Późne spożycie” lub nie podbudowane psychologicznie wnioski z opowiadań „Antyki” i „Późne spożycie”, czy wreszcie tradycyjny schemat opowiadania „Salut rybaków”. Gdzieś indziej jednak ten brak epickiego oddechu, szkieletowość i niedorozwój formalny opowiadań osłabia — jak już wspominaliśmy — ogólną wymowę książki.

Czas jednak przejść do „obrachunków” pozytywów tego trudnego debiutu.

Treść dzieła literackiego stanowią pewne opisy i opowiadania, które oparte być muszą na materiale czerpanym z rzeczywistości społecznej. Żywił społeczny wszedł w książkę Wandy Chylickiej, dostarczając temat, postaci, problemów, idei, tendencji, a nawet określonego języka. Nawet bowiem w pośpiesznych jakby wyrażaniu swych ideowych założeń, w uproszczeniach psychologicznych sytuacji, autorka zdradza się jako pisarz o silnych tendencjach realistycznych, pozwalających patrzeć na świat w rozmaitych możliwych przekrojach i nie znoszących fałszu. Ta wizja prawdziwa, choć cząstkowa, pozwala nam na chybione partie książki patrzeć niejako „z zewnątrz” i odkrywać ich prawdę, choć korzenie jej są nieraz zbyt... splątane i głęboko ukryte. Dalej. Dzieło literackie zostaje powołane do życia, aby działało. Zostaje zaadresowane społecznie, wchodzi w życie, zostaje tak czy inaczej przyjęte. Skupiając zaś wokół siebie pewne reakcje, staje się elementem rzeczywistości społecznej, staje się czynnikiem organizującym. Obecność określonych momentów w utworze decyduje o jego sensie społecznym.

Książka Wandy Chylickiej jest próbą ukazania, że przynależność do Kościoła nie jest równoznaczna z klasyczną ascją. Że religia to nie

tylko wartości metafizyczne czy składnik bogactwa tradycji historycznej. Że w dziele literackim — jak w życiu samym — katolicyzm to nie kwestia „katolickich akcesoriów” (księdza czy konfesjonu) w nie odznaczającym się bynajmniej świętością życia jednostki. Książka Chylickiej próbuje ukazać, że religia może stać się „motorem codziennego życia zaprzęgnięciem do rozwiązywania spraw zwykłych, małych, błahych...”. Autorka próbuje — nareszcie! — podjąć problematykę współczesnej rzeczywistości z katolickiego punktu widzenia. Akcja ośmiu opowiadań „Splatanych korzeni” nie rozgrywa się w szklanej kuli, lecz osadzona jest mocno w rzeczywistym życiu. To też wytknięcie braków i omyłek ambitnej próby, której zresztą — jak słusznie pisze Dobraczyński — nie brak i czegoś... „co technicznie drapieżną sła talentu”, nie przekreśla jej wartości właśnie jako ambitnej próby, eksperymentu, bez którego nie ma przecież postępu. Najlepiej uczymy się na własnych błędach i omyłkach. Debiut Chylickiej traktujemy więc jako wstęp, jako szkic i wprawki do dzieła, w którym talent jej użyty zostanie do pozostających w należytym do niego proporcji założeń humanistycznych. Te założenia humanistyczne, to nie wzniosłe alegorie moralnego imperatywu, młodzieńczo docenione do nieskomplikowanych sylwetek ludzkich, ale konkretność życiowych sytuacji, rzeczywista, żywa, współczesna problematyka. Byłoby nieobrze, gdyby w swych następnym utworach Wanda Chylicka od niej odeszła.

Elżbieta Anna REISZ

NOTATKI O FILMIE WŁOSKIM

ZYGZAKIEM PRZEZ HISTORIĘ

10-letni okres dziejów filmu włoskiego, jaki dzieli nas od realizacji „Obsesji” Luchino Viscontiego, zajął w historii powszechnej filmu miejsce analogiczne do tego, jakie po I wojnie światowej zajmowała kinematografia niemiecka czy szwedzka, a francuska dźwiękowa przed wybuchem drugiej.

Realistyczna włoska szkoła filmowa, nazwana niesłusznie zresztą neorealizmem, stała się po II wojnie

wykazał późniejszy rozrachunek wprowadziła film amerykański na drogi odległe od realizmu: do gloryfikacji rasizmu, afirmacji destrukcyjnych, romantycznych rozwiązań i ekliwicznych happy-endów. Oto konkluzja tych filmów, które stały się podwaliną reakcyjnego filmu amerykańskiego. Oto przyczyna, dlaczego opo-
nie przy stawianiu obok Griffitha słowa realizm. Jeśli chcemy mówić o realizmie w niemych filmie ame-

Po ogromnych w swojej wystawie „Ostatnich dniach Pompei” (1913) zabył następnie w „Quo vadis?” (1913) Enrico Guazzoni, pierwszy utalentowany włoski reżyser filmowy. W rozmachu jednak dekoracyjnym, a co najważniejsze użyciu nowych środków artystycznych języka filmu, przewyższył poprzedników Giovanni Pastrone w filmie „Cabiria” (1914), który stał się najbardziej reprezentatywną pozycją włoskiej szkoły historycznej. Autorem scenariusza był modny podówczas pisarz Gabriel D'Annunzio, który z megalomanią i ogromnym patosem wycisnął piętno „rzymskości” w filmie. O rozmachu produkcji świadczy jej budżet, który wyniósł jak na ówczesne czasy zawrotną sumę 1.000.000 lirów. Innowacją w dziedzinie środków wyrazowych było zastosowanie w „Cabirii” ruchu aparatu filmowego. Zmiana ustawień kamery, jej panoramiczny ruch i jazda, zwielokrotniły ekspresję występujących tłumów czy karawany sioni, którą Hannibal przebywał Alpy. Ten właśnie rozmach i wspaniałość wystawy, możliwość potęgowania wrażeń ekranowych przez stosowanie nowych środków wyrazowych w bezkształtnych jeszcze, pozbawionych głębszych ambicji artystycznych filmach — freskach historycznych, za imponowały romantycznie usposobionemu Griffithowi i zainspirowały do stworzenia własnych widowisk, w których sporadycznym doświadczeniem poprzedników nadał rangę artystyczną. Zresztą filmy włoskiej szkoły historycznej objęły swym wpływem znacznie więcej twórców amerykańskich, bo trzeba tu wspomnieć i „kostiumowe” filmy Lubitscha, i de Mille'a, i Niblo. Nie stety, w przeciwieństwie do Griffitha, twórcy ci poddali się wpływom tym w sposób niewolniczy i filmy ich posiadały wątpliwe wartości artystyczne.

Z chwilą pojawienia się dźwięku przemysłem filmowym zainteresował się reżim faszystowski, widząc w tym doskonały środek propagandowy i nadzieje na osobiste korzyści. Toteż podejmowane przez niektóre odłamy zachodniej krytyki filmowej próby interpretowania, że „neorealizm” został zapoczątkowany dzięki inicjatywie faszystów, są zdecydowanie fałszywe. Marsz na Rzym był ostatecznym ciosem zadaniem i tak już upadającej kinematografii, a zainteresowania poszczególnych dygnitarzy wydały ją tylko na łup afe-rzystów i uczyniły tubą propagandową faszystów. Toteż ani ilościowo, ani jakościowo produkcja włoska tych lat nie popisała się. Nie pomogło tu nawet sprowadzanie zagranicznych reżyserów niemieckich czy francuskich: Ruttmana, Trenkera, Chenala.

Rodzimi heroldowie faszystów z jednej strony wskrzeszali potęgę imperium rzymskiego, z drugiej pielępnicy pochwalnie na cześć panujących władców. Najbardziej typowym przykładem tej produkcji był „Scypion Afrykański” (1937) reżyserii Carmino Gallone, który to film wbrew przewidywaniom nie oślnił swoim ogromem, a był jedynie ciężki i nudny, oraz takie wyraźnie faszystowskie filmy, jak „Stara Gwardia” czy „Czarne koszuły”. Inne filmy, jak „Biały szwadron”, „Pod krzyżem południa”, „Bohaterska wyprawa”, „Bengazi” czy „Obrona Alkazaru” gloryfikowały imperialistyczne rozbójce Duce.

Jeżeli w tym okresie międzywojennym można mówić o jakichś indywidualnościach reżyserskich, to należałoby wspomnieć dwa nazwiska: Alessandro Blasettiego i Mario Camerini.

Camerini działając początkowo na marginesie oficjalnej produkcji usiłował wprawdzie przełamać konwencje komercyjne Hollywood, ale jego sukces nie trwał długo. Stworzył jedynie dwie dobre komedie o lokalnym kolorycie włoskim, które cechowała świeżość i w pewnym stopniu indywidualność reżyserska, w zasadzie jednak pozostawały one pod wpływem René Claira, „Ludzie, co za lajdacy” (1932) z Vittorio De Sica, który od tego czasu stał się najpopularniejszym amantem włoskim, czy „Dam milion” (1935) były niestety jedynymi godnymi uwagi pozycjami, bowiem w dalszej swej działalności Camerini poszedł po linii drobnohmotniejszej komedii wypranej z wszelkiej indywidualności.

Blasetti, ambitny i zdolny krytyk filmowy, zadebiutował w 1928 roku niemy filmem „Słońce”, gdzie w dużym stopniu dają się zauważyć wpływy radzieckiego filmu, zwłaszcza eisensteinowskiej „Linii generalnej” i filmów Dowżenki. Ale niestety skończyło się na tej realistycznej próbie. Blasettiego pozyskał sobie rychło reżim i ten niewątpliwie inteligentny reżyser stał się oficjalnym heroldem faszystów. Najlepszym jego filmem z tych lat jest „Rok 1860”. Był on niewątpliwie pod względem technicznym dużym osiągnięciem, Nacisk położony wyłącznie na opracowanie formalne filmu nie pozwolił na wygranie tematu, jakim była walka mas ludowych o wyzwolenie Włoch. Mechaniczne wykorzystanie zdobytych realistów filmowych zaw sze kończyły się musz niepowodzeniami, o ile chcemy „dopasować” je do „area listycznej” fabuły — istota bowiem realizmu tkwi w temacie, a nie takim czy innym opracowaniu formalnym. I to jeszcze jeden argument przeciwko tym, którzy chcieliby dopatrywać się cech „neorealizmowych” w tym filmie, widząc je w przeważającej części zdjęć plenerowych, grze niezawodowych aktorów, minimalnemu użyciu charakterystyki czy surowości oprawy plastycznej.

Zresztą faszystom szybko zorientował się w niebezpieczeństwie, jakie pociągnąć może za sobą tego rodzaju weryzm i skierował oficjalną produkcję na linie fresków historycznych. Blasetti, który jak się zresztą z czasem okazało, wykazywał talent reżyserski właśnie w kierunku kostiumowych filmów historycznych, otrzymał teraz zamówienia na tego rodzaju tematykę. Ale filmy jego w realizacji przynajmniej poziomem technicznym górowały nad pozostałą produkcją.

U schyłku lat trzydziestych otworzył się szerzej wrota nowoczesnych włoskich wytwórni i tedy to rozpoczęły się powolne infiltracje realistycznej sztuki filmowej, szczególnie filmu radzieckiego z Eisensteinem i Pudowkinem na czele oraz filmu francuskiego (Renoir, Clair). Napływające szeregi debiutantów rekrutowały się przede wszystkim

z produkcji filmów dokumentalnych rozwijających się dość żywnie zwłaszcza na terenie klubów filmowych (tu stawał pierwszy krok m. in. Rossellini) i z ośrodka szkoleniowego „Centro Sperimentale di Cinematografia”, który wychował m. in. twórców tej miary, co de Santis, Lattuada, Zampa.

Centro Sperimentale było terenem, gdzie idea filmu radzieckiego mogły jedynie swobodnie przeniknąć (we Włoszech obowiązywał bowiem zakaz publicznego wyświetlania filmów ra dzieckich) i być twórczo omawiane przez postępujących wykładowców, jak Chiarini (twórca ośrodka), Barbaro, Pasinetti i inni.

Debiutowali wreszcie jako samodzielni reżyserzy dotychczasowi scenarzyści, aktorzy, asystenci reżyserów: Soldati, Visconti, De Sica, Rossellini.

Postępujący rozkład reżimu faszystowskiego stopniowo złuzniał więzy, a raz poczyniony wylom poszerzał się stale. W latach 1942—43 ukazał się szereg filmów, które widać stają cechy nowego kierunku artystycznego w filmie. Vittorio De Sica realizuje filmy „Dzieci patrzą na nas” i „Wrota niebios”, które kryją załazi ki dużej wrażliwości reżysera na sprawy społeczne i upodobanie do scen ludowych. Blasetti realizuje wg scenariusza Zavattiniego wyświetlaną u nas po wojnie film „Podróż w nieznane”, gdzie w sentymentalnej komedii po raz pierwszy doszły do głosu sprawy niewyszukane, codzienne, potraktowane z niemałą ironią i gdzie w świadomie zamaskowanej formie wystąpił obraz kraju, w którym „podlegi przestały przychodzić regularnie”.



„Cabiria — reż. G. Pastrone (1914)

Niewiele było jeszcze tych filmów i ich realistyczne akcenty jak widać były dość wątłe, kiedy w 1943 roku niezależna produkcja wypuściła film zrealizowany przez Luchino Viscontiego pt. „Obsesja”. Tematem filmu była jałowość i bezsens życia podczas wojny we Włoszech. Bezlitosne i beznadziejne życie wystąpiło bez żadnych osłon, ale i bez naturalistycznych przejakrawień. Styl filmu znamionował nieprzeciętną indywidualność. Visconti przewartościował i przetworzył z ogromną kulturą dotychczasowy dorobek realistycznej sztuki filmowej i dał dzieło całkowicie własne i nowe. Film nie został przez cenzurę dopuszczony na ekran i ukazał się dopiero po wojnie, ale wśród twórców w dniach swego powstania wywołał ogromne wrażenie i wokół niego nastąpiła krystalizacja nowego kierunku — realistycznej szkoły włoskiej. Nurt realistyczny, który wytrysnął w „Obsesji” z taką siłą, nie na długo dał się zahamować. W miesiącach, jakie wkrótce nastąpiły, po wyzwoleniu Rzymu, pojawiły się tytuły filmów, wobec których nie można przejść obojętnie. Przyjęte i przetworzone indywidualnie tradycje realistycznej sztuki filmowej, dobre przystosowanie techniczne, duża kultura artystyczna i pasja twórcza pozwoliły na stworzenie „Rzymu, miastą otwartą”, „Przywółanie”, „Dzieci niebo”, „Słońce wschodzi”, „Tragicznego pościgu”.

Po długoletniej niemości faszystów nareszcie nie trzeba było mówić, że jest leniej niż dąbze — tylko tak jak jest rzeczywistość bez pomiarów drastycznych zmian. Wielki polanie, który przez lata kłotał i młócił przeciskać się na ekranie w takich czy innych formach przemówił nareszcie bez jakiegokolwiek cenzury. Zaneśli filmowcy włoskim wielki triumf artystyczny.



„Dam milion” — reż. M. Camerini (1935); na zdjęciu (z lewej) Vittorio De Sica

zjawiskiem nie tylko najgłośniejszym, ale i niewątpliwie najwybitniejszym w skali powojennych wydarzeń artystycznych. Toteż w ferwerze polemicznym towarzyszącym narodzinom i rozkwitowi szkoły nie brakło mylnych interpretacji, zarówno celowych, jak i nieświadomych, a wzięte ich echo daje znać o sobie i z naszych łamów prasowych.

Mikołaj Bieszczański w swoim artykule „Spór o «Złodziej rowerów» albo «Cud w Medicianie»” („Dziś i Jutro” nr 15 (385) z br.) pisze m. in.: „Realizm... Zresztą w dziedzinie filmu Włochy wcale go nie wymyśliły. Kontynuują tylko i udoskonalają zdobycze poprzedników. Pozwól, że przypomnę niektórych: Griffith, Pudowkin, Eisenstein”.

To zestawienie nazwisk doprawdy jest niepokojące, tym bardziej w kontekście słowa realizm. Pudowkin i Eisenstein na pewno, ale Griffith? Ażeby nie było żadnych wątpliwości, zacznijmy od sprostowania pomyłki, a więc od sprawy Griffitha i realizmu.

Jest już dziś oczywistym fakt, że pionierska rola Griffitha w ogromnej mierze dokonana została dzięki wpływowi kinematografii europejskiej — „Zabójstwu księcia Guise” i włoskiej szkole historycznej z „Cabirią” na czele. Griffith był twórcą, który jako pierwszy wyrwał się z drepczącego po omacku kregu pierwszych filmowców nie zdających sobie w pełni sprawy z własnego i odrębnego środka ekspresji artystycznej filmu i śmiało wychodząc naprzeciw nurtującym przeobrażeniom, mającym u podłoża przemiany gospodarcze i wpływy innych gałęzi sztuki, przetrwał współczesne pokolenie — stworzył usystematyzowaną gramatykę filmową. Realizując swoje najznakomitsze dzieła o ambicjach artystycznych przetrastających o głowę poprzedników — „Narodziny narodu” i „Nietolerancję”, klasyczne wzory idealistyczno-romantycznego widowiska filmowego, musiał znaleźć odpowiednie środki artystyczne dla należytego wyrażenia swojej ideologii w ograniczonych ramach czasowych. Wychowanemu na wiktoriańskim romantyzmie, Griffithowi imponowały rozmachem swej wystawy włoskie filmy historyczne i gdy by nie ambicje wyjścia poza ich naiwność i banał współczesnych amerykańskich westernów, nie miałby Griffith potrzeby szukania nowych środków wyrazu. Dla świadomego jednak wypowiedzenia swej ideologii Griffith stworzył bądź udoskonalił uniejętność montowania, operowania kamerą, posługiwanie się dekoracją i oświetleniem.

Jednak mówiąc o zasłudze Griffitha, jaka było wykształcenie języka filmowego i stworzenie niemal doskonałego modelu filmu pełnometrażowego, nie należy zapominać, że nie równoważy ona bilansu twórcy. Formalne zalety dzieł Griffitha przeznaczyły się do doskonałej propagandy jego ideologii, która jak

rykańskim, to przecież Chaplin, Stroheim, Ince, Vidor...

Wprawdzie można tłumaczyć zestawienie nazwisk Griffith, Pudowkin, Eisenstein — ale w sensie tylko formalnym — jako twórców języka filmowego, wówczas jednak miła się to z cytowanym założeniem M. Bieszczańskiego.

Właściwą datą rozpoczynającą historię filmu włoskiego jest rok 1907, ale mówiąc o ówczesnej, historycznej szkole włoskiej mamy na myśli lata 1912—1914. Film na półwyspie Apenińskim szybko zyskał sobie prawo obywatelstwa i dzięki nieuregulowanemu wówczas i sprawie celnym, niskim kosztom produkcji i szczeremu kredytom udzielanym przez kapitał, doszedł wkrótce do rozkwitu, zdobył sobie szeroki zagraniczny rynek zbytu. Zasadnicza linia tematyczna ówczesnego filmu włoskiego, filmu historycznego (obok mniej popularnych dekadencjonalnych i o wiktoriańskich konfliktach miłosnych) wypływała ze wspaniałej tradycji historycznej kraju, z zamiatowania Włochów do wielkich widowisk, z nie spełnionych ambicji oligarchii, która stając u steru rządów wyżywała się w marzeniach o imperialistycznych podbojach. Echa rzymskiej chwwały, splendor cesarów, to wszystko imponowało publiczności mimo pompatyczności widowisk i spotęgowanej milenciem kina ich sztuczności. Trudno jest wyodrębnić w samodzielnym nurt 2 filmy reżysera

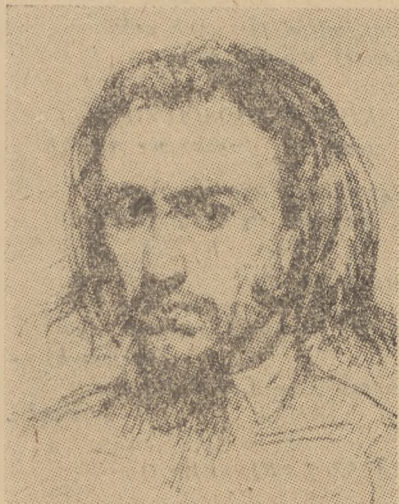


„Wrota niebios” — reż. V. De Sica (1944)

Martoglio: „Zagubieni we mgle” i „Teresa Raquin” (adaptacja Zoli), zrealizowane ok. 1912 r. i posiadające wiele realistycznych akcentów, ze względu na ich jednorazowość i nikłość w liczbie ówczesnej produkcji.

„Ben Hur”, czy „Dzieci przykazań”. Toteż lata powojenne niemych filmów włoskiego upływały pod znakiem stagnacji i zalewu ekranów przez produkcję amerykańską (68%).

W DOMU MATEJKI



PRZED 160 laty w Krakowie przy ulicy Floriańskiej 41 mieszkała mieszczańska rodzina Rozbergów. Dom ich był wąski z dużą sienią, przez którą można było wjechać na podwórzec. Sienią była sklepiona i wybrukowana, stawały w niej przepukki, a z czasem zagnieżdżyły się małe sklepiki, agencje najświeższych wiadomości sąsiedzkich.

Było o czym plotkować, kiedy do panny Marianny zalecał się młody muzyk, Franciszek Matejko. Było na co popatrzeć, jak brali ślub. Szepotało między sobą, gdy młoda żona spodziewała się pierwszego dziecka. Później życie potoczyło się zwykłym trybem. Nikogo już nie dziwiło, kiedy pani Matejkowa chodząca w ciąży, pikięgo nie dziwiły tony skrzypiec dochodzące z drugiego piętra lub krzyki gromadki dzieci.

Wtedy właśnie wypadły urodziny dziewiatego z rządu potomka Matejków, zwyczajny mieszczański połóg przy pomocy grubej kobiety w białym fartuchu — akuszerki z sąsiedniego domu. Położnica dowiedziała się, że ma syna, rodzeństwu powiedziano o przyjściu na świat nowego braciszka. Wtedy chorowite niemowlę dostało imię Jan.

Rósł ucząc się poznawać ludzi i przedmioty, kolory i zapachy. Wytębiał w sobie poczucie bezpieczeństwa pod okiem rodziców, doznawał ciepła domu, w którym przyszedł na świat, w którym miał swój kącik z ołówkami i papierem. Miłość do domu została w nim aż do śmierci. Prowadziła go przez sukcesy i niepowodzenia, łagodząca smutki i podsycająca radości. Wytęczyła życie.

Żeby założyć rodzinę, pracować i umrzeć we własnym domu Matejko spłacił resztę spadkobierców. Urządził go z wielkim staraniem i przeprowadził konieczny remont. Czy odno-

wienie wyszło domowi na dobre, trzeba zostawić ocenie historyków sztuki. Wiele krakowskich kamienic poddawało wtedy niezbyt szczęśliwym zabiegom odmladzającym Matejko zaakceptował ogólnie przyjęty styl i Tomasz Pryliński, architekt, przebudował fasadę zgodnie z neobarokową modą.

Matejko nie był smakoszem o wydelikacjonowanych gustach. Jego sztuka wykraczała poza ramy czystego estetyzmu. Oceniał dzieło przyjaciela podług jego wysiłku. Zamieszkał w pokojach pełnych ciężkich, brzydkich mebli i pracował nad rzeczami o wiele ważniejszymi niż krytyczna ocena sprzętów codziennego użytku. Zresztą w jego pracowni były przedmioty stare i piękne, powtarzały się na jego obrazach pomiędzy tłumem postaci. Na hakach wisiły opończe i delcie, ornaty i suknie mieszczeń, cała bogata szatnia do dyspozycji żywych modeli, których umiał wywyższać do godności królewskich lub degradować do roli włóczków albo żebraków.

W pracowni panował półmrok i artysta wytężył swój nadwątły wzrok, żeby przeniknąć zagadkę blasku na karabeli albo tajemnicę spojrzenia malowanej postaci. Po pracy szedł do salonu, żeby być przez kilka chwil z rodziną. Wieczorem wybierał się na krótki spacer po mieście, najczęściej z którymś z przyjaciół lub uczniów. I znów wchodził do domu, do obrazu zostawianego na stalugach, do rekwizytów wabiących patyną dawną świetność. Siadał przy świecy i rozmyślał nad prawdziwością swoich wizji. A żeby osiągnąć wierność historyczną, gotów był przemalowywać gotowe płótna. Tak było z „Bitwą pod Grunwaldem”, którą zmienił po bytności na polu kłęski Krzyżaków.

Zmęczony późno kładł się spać, rano budził go świergot wróbla i dzieci, nawał zwyczajnych domowych spraw. Starannym piórem na odwrocie jakiegoś szkicu notował kolejność załatwiania sprawunków. Tak upływała doba w domu przy ulicy Floriańskiej. Jednakowo mijaly lata, aż do śmierci człowieka, który z tym domem zrosił się sercem i myślą.

Od pierwszych chwil swojego istnienia Towarzystwo im. Jana Matejki miało dużo kłopotów. Trzeba było wykupić od rodziny dom i ruchomości, zająć się inwentaryzacją, wreszcie zamienić kamienicę na muzeum, dostępne w każdej chwili społeczeństwu, które z tak wielkim kultem przechowywało wspomnienie o zmarłym. Zrealizowano to wszystko w pięć lat po śmierci artysty. Zbiory Jana Matejki i pamiątki po nim zostały wystawione na widok publiczny w r. 1898. Kilka lat później zaopiekowało się nimi Muzeum Narodowe.

Ale ciasnota pomieszczeń i nieodpowiednie ich rozplanowanie skazywały ten symbol holdu na zapomnienie. Każdy wolał oglądać obrazy artysty w jasnych salonach Sukiennic, niż odwiedzać wystylę ognisk domowego niezjącego człowieka. W Matejkowskiej pustelni rezydował samotnie stary kustosz, poeta i romantyk — Maciej Szukiewicz. Jego staraniu zawdzięczają zbiory ocalenie w czasie okupacji (1939 — 1945).

Po wojnie, kiedy kult pamiątek spotęgowały żalem po zniszczonych zabytkach starał się wszelkimi siłami wynagrodzić ogromne straty, zwrócił uwagę na dom Jana Matejki. W roku 1949 utworzono część mieszkalną, niedługo potem rozpoczęto intensywną rozbudowę, powtórnie zamykając muzeum dla zwiedzających.

W ciągu trzech ostatnich lat prace trwały bez przerwy. Burzono ściany, zakładano instalacje, odkrywano zabytkowe stropy. Klatka schodowa odzyskała wygląd jeszcze z czasów młodości Matejki. Trudno się było zorientować w labiryncie drabin i rusztowań, co będzie — a jak było daw-

cez sale, uporządkować w pamięci olbrzymi materiał gromadzony z górą sto lat. To już nie jakaś tam wystawa, ale trzy piętrowy budynek wypełniony, od sieni aż po strych, myślą o wielkim człowieku. Postać Jana Matejki wraca do nas poprzez tysiące przedmiotów wyrazista niż kiedykolwiek. Wielkie to święto dla entuzjastów jego sztuki, dla usposobionych krytycznie pora rewizji i sprecyzowania sądów. Bo też trudno określić Matejkę miarą innych malarzy. Nie tworzył przecież dla sztuki. Forma jego wypowiedzi plastycznych — obojętna na wzory nawet najlepsze — była taka, jaką uznał za służącą w wypełnianiu swojej patriotycznej misji. Sztuka Matejki, nie współgrająca ze sztuką jego epoki, wywoływała sprzeciw teoretyków. Nie spozreśli, że ich zarzuty trafiają w próżnię. Przecistawiali go impresjonistom nie zając sobie sprawy, że walczył z człowiekiem, dla którego malarstwo stało się środkiem narracji historycznej, której poświęcił je, nie dbając o kokieterię plastyczną. Nie zrobimy krzywdy Matej-



niej. Powoli zniknął gruz i śmieciak zamieniał się w czyste, celowe pomieszczenia.

Tutaj historia domu Matejki dobiega końca. Trzeba jeszcze przejść

ce, jeżeli zaliczymy go w poczet nie malarzy, ale największych polskich epików z Sienkiewiczem i Żeromskim na czele.

Andrzej Łepkowski

Rozróżnienie, które jest gwarantem osiągnięć

(Dokończenie ze str. 1)

doprowadzić do konfliktu z obowiązującą nauką Kościoła — to bogatszy o lepsze wyczuwanie istoty katolicyzmu i o doświadczenie wszystkich tych nieudanych prób ruchu społecznie postępowy katolików polskich nie popełnia podobnego błędu.

Trzeba jednak podkreślić, że — mimo usilnych starań postępowych katolików polskich o utrzymanie rzetelności z postawą przedstawieli. li hierarchii kościelnej w granicach dopuszczalnych różnic społeczno-politycznych — istnieją siły polityczne mające swój interes w tym, by upozorować rozszerzenie tego konfliktu także i na sferę doktrynalną. Zachodnie ośrodki imperialistyczne — specjalizujące się w propagandzie wojennej „krucjat” i nadużywaniu dla swoich celów autoritetu władzy kościelnej — nie cofają się w tym celu przed wszystkimi postaciami kłamstwa i prowokacji. Nakłada to na społecznie postępowych katolików w Polsce podwójny obowiązek: Po pierwsze — obowiązek niezwykłej czujności ideologicznej i doktrynalnej; konieczność uzbrojenia się w zdolność bezbłędnego rozróżniania zakresu dopuszczalnej różnicowości sądu od zakresu religijnego posłuszeństwa; konieczność pogłębienia doktrynalnej analizy tego rozróżnienia między tym, co boskie a tym, co ludzkie. Po drugie — obowiązek przeniesienia tej umiejętności rozróżniania na szersze kręgi wierzących; konieczność przelaminowania w mentalności katolików integracyjnych tendencji mieszania i zacierania tych różnic; konieczność nauczania szerszych kręgów katolików rozróżniania tego, co jest religią w jej postaci autentycznej od tego, co jest tylko kryjącą się pod pseudo-religijnym frazesem reakcyjną polityką. Konsekwentne przeprowadzenie w praktyce tego rozróżnienia usuwa jakiegokolwiek obiektywne podstawy do konfliktu między sprawującą swoją władzę hierarchią kościelną a aktywnością społeczną katolików, między umiowaniem członka Kościoła a sumieniem związanego ze swoim narodem obywatela. Pozwoli to być równocześnie autentycznym katolikiem i autentycznym współobojownikiem o sprawiedliwość i postęp społeczny.

Janusz Zabłocki

Uwagi o książkach „Paxu“

(Dokończenie ze str. 2)

nem do wydania Etienne Gilsona „Wprowadzenie do nauki świętego Augustyna“ i w następnej kolejności pierwszych dwu tomów „Pism filozoficznych“ św. Augustyna, jak też pozycji, która stoi na pograniczu problemów filozofii i bibliistyki: Demana „Chrystus Pan i Sokrates“, czy wreszcie — wznowieniem „Myśli“ Pascala.

Praca Gilsona przynosi wiernie streszczenie olbrzymiej twórczości wielkiego Doktora Kościoła. Rozległa erudycja i płynąca z głębokiej kultury autora zdolność precyzyjnej intelektualnej sprawia, że czytając „Wprowadzenie“ poznajemy odrębnie naukę św. Augustyna i komentarz do niej Gilsona. Tak więc przynajmniej w części zaradziła pozycja wydawnicza powoływaniu się katolickich publicystów na aintelektualną postawę św. Augustyna, na przecenianie przez niego problemu woli lub nieprecyzyjne formułowanie tezy o Państwie Bożym i państwie ziemskim.

Czytelnicy, którzy zapoznają się z tekstem pierwszych dwu tomów „Pism filozoficznych“ zawierających traktaty: „O życiu szczęśliwym“, „Przeciw Akademikom“, „O porządku“ — w pierwszym tomie oraz „Soliloquia“ i „O nieśmiertelności duszy“ w drugim — zdołają możliwość weryfikowania wielu mniemań odziedziczonych po znajomości prac pochodzących z tzw. „drugiej ręki“. Przygotowuje się wydanie tomów następnych.

Praca Demana „Chrystus Pan i Sokrates“ omawiająca problematykę filozoficzną, przenosi się jednocześnie na grunt egzegezy biblijnej. Przedstawiając naukę wielkiego filozofa sta-

rożności i naukę Objawioną prowadzi subtelne zestawienie, ukazując wszystkie tak liczne zbieżności jak i nieadekwatność. System norm etycznych naturalnych i ten, który uzyskaliśmy dzięki Chrystusowi Panu, wart jest głębokiego rozważania nie tylko w jego historycznym aspekcie, ale również w związku z problemem współczesności szczególnie doniosłym, problemem współpracy ludzi wierzących z niewierzącymi dla urzeczywistnienia tych zadań, które są wspólne. Dotarliśmy w tych uwagach do fragmentu analizy postawy uniwersalistycznej, która winna być programem każdego katolika.

*

CHARAKTERYZUJĄC „Studia i Szkice“ Stefani Skwareczyńskiej najwłaściwiej będzie przytoczyć słowa samej autorki, która pisze na wstępie:

Obok takich rozpraw, które usiłują zbliżyć tematycznie badane odcinki badań literackich do aktualnie ważnej problematyki społecznej i kulturalnej — są takie, które ujęte korzystają dla wydobycia różnych aspektów rozpatrywanego zagadnienia z podstawowego doświadczenia metodologii marksistowskiej.

Dotyczy to nie tylko tych rozpraw, których tematyka wydaje się z punktu widzenia specjalnych zainteresowań katolika neutralna, ale i tych, które poruszają tematy dla katolika ważne, które próbują postawić i rozwiązać pewne zagadnienia dla literackiej kultury katolickiej palące, szczególnie obciążące

krytyka katolika i krytyka miłośnika literatury. Jednym słowem zagadnieniu poświęcone dla tych wszystkich, którzy żądają od literatury i poznawczego plonu, i dynamizmu, kształtującego świadomość i postawę współczesnego Polaka-katolika. Zagadnieniu te usiłują — zwłaszcza w chronologicznie późniejszych rozprawach — postawić rozpatrzyć w związku z tym, co naukowemu myśleniu w badaniach literackich przyniosła marksistowska metoda.

Licząc się z możliwymi zastrzeżeniami czytelnika pragnę powiedzieć, że nie wydaje mi się, aby zamknięcie horyzontów myśli katolickiej w sferze tradycjonalizmu, tutaj metodologicznego, było zgodne ze stanowiskiem katolickim, które stoi na gruncie rozwoju społecznej świadomości katolickiej, jeśli zobowiązuje człowieka do trudu nad budową lepszej przyszłości w dążeniu do Bożego Królestwa na ziemi. Wydaje mi się również, że nie jest zgodne z postawą katolicką odrzucanie wartościowych osiągnięć tylko dlatego, że nie są ciałem katolika. Piętno dziecięctwa Bożego nosi na sobie każdy człowiek, czy chce to uznać, czy uznać nie chce — stąd nie z tego, czym przysparza dobro, i nie z tego, co zdobywa dla prawdy, nie może leżeć poza zasięgiem Bożej sprawy, realizującej się na ziemi ludzkim trudem.

Toteż w wielu wypowiedziach zawartych w tym tomie wyraża się moje pragnienie i mój wysiłek, by w społecznej świadomości katolików wcielić na odcinku zagadnień literackich te wartości, które są istotnymi wartościami, choć nie zrodziły się na niwie katolickiej. „Ta myśl zdaje się czysta“, jak ustami ks. Robaka powiedział Mickiewicz.

*

PRZY analizowaniu uniwersalizmu życia i nauka św. Pawła, który zbudował pierwszą interpretację zasad danych w tym wzglę-

dzie przez Chrystusa Pana ma znaczenie fundamentalne. Znacznie rozszerzone i poprawione nowe wydanie „Pawła z Tarsu“ (tzw. „dużego Pawła“) pióra ks. E. Dąbrowskiego przyczynić się może wydatnie do zrozumienia, jak głęboko wrastają korzenie uniwersalizmu w religię i światopogląd katolicki.

Wydaje nam się, że walka z fideizmem, którą usiłowaliśmy prowadzić w dostępnym sobie sposób na łamach „Dziś i Jutra“, „Słowa Powołane“ i wydawnictw książkowych — do magi się sięgnięcia po teksty klasyków, po prace, które każą się trudzić, zastanawiają. Nie można budować trwałych podstaw dla społecznie postępowego ruchu katolików w Polsce, katolików świadomie przeżywających swój stosunek do Kościoła, do obowiązków wobec ojczyzny, do właściwych rozważań sprawiedliwości społecznej — jeśli ich wiedza w zakresie światopoglądowym będzie stała na warunkach okresu kapitalizmu.

Troską naszą były i pozycje popularne, a więc przede wszystkim „Przygotowanie dzieci do I Komunii“ Wandy Leszczyńskiej oraz „Jezus Chrystus i Jego Apostołowie“ Jana Dobraczyńskiego, książka, która powstała przy współpracy szeregu księży. Dwa wyżej wymienione podręczniki do nauki religii, jak i wznowienie „Katolicyzmu“, są próbą uwzględnienia postulatów, niezbędnych dla kształtowania postawy katolickiej odciążonej od fideizmu, a wzbożonej o kierunek myśli społecznie postępowy. Te same dążenia tworzyły pracom redakcyjnym przy modlitwnikach „Jezu Dobry Pasterzu“ i „Będziesz miłował“.

Janina Kolendo

Kilka słów o:

—filmie

„PRZYGODA NA MARIENSZTACIE” — NOWY FILM POLSKI

W tym roku ujrzymy jeszcze jedną polską komedię filmową — dawno oczekiwana i zapowiadana „Przygodę na Mariensztacie” — odbudowy katedry nyskiej oraz



Lidia Korsakówna gra główną rolę w „Przygodzie na Mariensztacie”

„Będzie to jednocześnie pierwszy polski film fabularny zrealizowany w kolorach. Scenariusz i teksty piosenek napisał Ludwik Starski, opracowanie muzyczne Tadeusza Sygietyńskiego, reżyseria Leonarda Buczkowskiego. Główne role w filmie grają Lidia Korsakówna — solistka zespołu „Mazowsze”, Tadeusz Schmidt, Adam Mikolajewski, Tadeusz Kondrat i in.

NOWY FILM RADZIECKI

W Moskwie odbyła się niedawno premiera barwnego filmu o tematyce sensacyjnej pt. „Strażnica w górach” reżyserii K. Judina (realizator „Śmiałych ludzi”). Film opowiada o walce radzieckiej służby ochrony po granicy z dywersantami, usiłującymi przekroczyć granicę. Główne role w filmie grają m. in. znani dobrze w Polsce popularni aktorzy radzieccy W. Dawidow, Sergiusz Gurzo,

CZESI KRECA NOWE FILMY

W Czechosłowacji jest na ukończeniu kilka ciekawych filmów fabularnych. Reżyser V. Cech realizuje film pt. „Express z Norymbergi” przed stawiający knowania wrogów, planujących obsalenie w Czechosłowacji ustroju ludowo-demokratycznego. Reżyser V. Gajer kręci film według scenariusza M. Fabery pt. „Przychodzą z ciemności”. Reżyser Jiri Křejcik realizuje film pt. „Siostry” opowiadający o problemach dzisiejszej wsi.

Plastyce

ROBUDOWA KATEDRY W NYSIE

Jeden z najstarszych kościołów Śląska Opolskiego, zabytkowa katedra św. Jakuba w Nysie, zniszczona na skutek działań wojennych w roku 1945, zostanie odbudowana.

W Opolu powołano Komisję Diecezjalną dla spraw odbudowy katedry. Przewodniczącym jej został ks. prałat Michał Bach. Komisja ta zebrała się dnia 16 listopada w Nysie,

aby uzgodnić konkretne projekty odbudowy katedry. W spotkaniu tym wzięli między innymi udział prof. dr Marian Morawski — historyk sztuki, Konserwator Wojewódzki Zabytków z Opola inż. Karol Różański oraz Jerzy W. Brzoza — artysta plastyk.

W wyniku obrad postanowiono powołać społeczny komitet odbudowy katedry nyskiej oraz

skiego, w opracowaniu Rimskiego Korsakowa. Partię tytułową śpiewa Borys Christoff.

W dziale muzyki instrumentalnej Wielką Nagrodę otrzymał recital Chopinowski w wykonaniu Samsona François, a w dziale muzyki kameralnej Kwintet Mozarta A. Dur w wykonaniu Françoiska Etienne i Kwartetu Vegha.

„Grand prix” w dziale muzyki religijnej przyznano „Te Deum” Marka Antoniego Charpentier oraz chórowi mnichów z opactwa Solesmes za śpiew gregoriański.

NOWA MONOGRAFIA RAVELA

Dzieło muzyczne Maurycego Ravela doczekało się nowej monografii, w Paryżu ukazała się bowiem książka, wspólnie dzieło Heleny Jourdan-Morhange i Władysława Perlmuttera, która analizuje dorobek artystyczny tego wielkiego kompozytora.

Helena Jourdan-Morhange jest znaną recenzentką muzyczną na postępowego francuskiego tygodnika „Les lettres Françaises”. Książka jej napisana stylem lekkim i żywym zapoznaje czytelnika z życiem Ravela i z większością jego dzieł. Jest to także daleka od abstrakcji i niezwykle cenna publikacja dla nauczycieli muzyki, którzy znajdują w niej wiele ciekawych przykładów rozwiązywania nastrojących się trudności.

teatrze

70 ROCZNICA TEATRU NARODOWEGO W PRADZE

Dnia 18 listopada minęło 70 lat od otwarcia Teatru Narodowego w Pradze, który od początku swojego istnienia stał się ośrodkiem życia kulturalnego Czechosłowacji. W Teatrze Narodowym w Pradze występowała i zawsze najwybitniejsi aktorzy tego kraju, tacy jak: F. Kolara, I. Mosna J. Smaha, J. Lov, A. Cech.

50 LECIE PRACY ARTYSTYCZNEJ WŁADYSŁAWA GRABOWSKIEGO

23 listopada w Teatrze Narodowym w Warszawie odbyła się uroczystość jubileuszowa

z okazji 50. rocznicy pracy scenicznej Władysława Grabowskiego. Po przedstawieniu sztuki Haliny Audeńskiej, w której Jubilat stworzył świetną kreację w roli Stańczyka, wiceminister Kultury i Sztuki Jan Wilczek udekorował Władysława Grabowskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, przyznającym przez Radę Państwa Jubilatowi w uznaniu jego zasług dla kultury polskiej. Publiczność zgotowała Władysławowi Grabowskiemu gorącą owację.

WIELKI FESTIWAL ZESPOŁÓW ARTYSTYCZNYCH

Ministerstwo Kultury i Sztuki, w związku ze zbliżającym się 10-cio leciem Polski Ludowej, ogłosiło Wielki Festiwal zespołów artystycznych. Eliminacje powiatowe do tego Festiwalu odbędą się w pierwszych miesiącach 1954 r.

Festiwal ten obejmuje wszystkie instytucje i organizacje masowe. Wiele zespołów przystąpiło już do prac nad przygotowaniem repertuaru. Impreza zakończona zostanie 22 lipca 1954 roku wielkim centralnym pokazem.

BERLIŃSKIE NOWINKI TEATRALNE

Duże zaciekawienie wśród publiczności teatralnej w Berlinie, według słów recenzentki XIX-wiecznego klasyka J. O. N. Luca Caragiale

skiej dramaturgii. Reżyseria W. Gorkiego w rolach głównych wystąpiłi M. Gorkiego: Sabina Krug, J. P. Dornseif i in.



Sabina Krug i J. P. Dornseif w „Zagubionym liście” w teatrze im. M. Gorkiego w Berlinie

pt. „Zagubiony list”. Jak wiadomo, satyra ta należy do najwybitniejszych pozycji rumuń-

„Berliner Illustrierte”, wystawiając tę sztukę poszła w kierunku wybitnie realistycznym. Michała Glinki.

Śmierć nagrody

Nagroda Nobla, która powstała dzięki szlachetnemu odroczonemu milionerowi chcącemu jakimś tam odświeżeniem swojej milonowej, zdobytej w dynamicie fortuny, odrobić złą sławę producenta i wynalazcy śmiercionośnej broni — przetrwała różne koleje w swoim przeszło półwiekowym żywocie.

Zaczął się — jeśli o literaturę chodzi — dosyć ciekawie. Pierwszy otrzymał nagrodę noblowską Sully Prudhomme. Potem Bjornson. W 1904 — F. Mistral. W dwa lata później Sienkiewicz. Lista laureatów błysnęła jeszcze kilkunastoma wielkimi nazwiskami, wpisano na nią Kiplinga, Selme Lagerlöf, Tagorego, Shawa, Tomasza Mann'a, Sinclair Lewisa, Rogera Martin du Gard. Znalazł się tam — jak wiemy — i Reymont.

Niewiele brakowało, aby ujrzał na niej swoje nazwisko autor „Popiołów”. Ale już wtedy okazało się, że w akademii szwedzkiej mają poważny wpływ i inne sily. Wytknięto autorowi „Popiołów” to, że jest autorem „Wiatru od morza”. Ten wiatr nie bił w żagle tożyszących w kierunku od niego przeciwnym. Zerowski przepadł.

Ale mógł się pocieszyć, jeśli tej pociechy potrzeba było, że nie przyznano, że przestano przyznawać nagrodę Nobla innym, bardziej chyba bezspornym wielkościom. Np. nie dostał nagrody Maksym Gorki. Widocznie akademii szwedzkiej miała duże trudności w poznaniu jego dzieł, chociaż były to dzieła tłumaczone niemal na wszystkie języki świata. Nie przyznano jednak także nagrody „Gorkiemu północy”, chociaż językiem jego dzieł mówi wiele narodów Skandynawii. Widocznie Martin Andersen Nexø napisał „Czerwonego Mortena” dialektem nieznanym szwedzkiej akademikom.

Zmieniły się czasy. Zaczynało być ważne nie przyznawanie nagrody. Największym prorokiem okazał się w tym względzie genialny Lew Tołstoj, który przed pięćdziesięciu laty ośmówił przyjęcia proponowanego mu wyróżnienia. Wiedział, co czyni. Wycobrażam sobie, z jakim niesmakiem, zdziwieniem i —

bardziej krewcy — z jakim oburzeniem patrzył wybitni laureaci minionego pięćdziesięciolecia na wpisane obok ich nazwisk nazwisko ostatniego laureata.

Oto on: sir Winston Churchill.

Verdykt dostojnej akademii szwedzkiej wprowadził go między Carducci'ego, Sygryda Undset, Anatola France'a, Johna Galsworthy'ego i Romain Rollanda. Tuż obok siedzą wybitni uczeni: Röntgen, Planck, Einstein, Carrel, Koch i Maria Skłodowska.

Siedzą tam w górze i rozmawiają zdziwieni:

— Cóż napisał mister Churchill? Może coś pod „Ody barbarzyńskie”? — woła Carducci. Może nowa „Gymnocygnia”? — pyta Sygryda Undset. Czy on czytał „Wyspę pingwinów”? — niepokoi się France. Ile tomów ma jego saga? — ciekawi autora „Sagi rodu Forsytów” Czy jego dzieło jest pełniejsze słowca od mojego „Colas Breugnot”? — martwi się pogodnie Romain Rolland. I nagle wszyscy wzduchają zgodnie: ach, jaki rozsądny i przewidujący był kolega Tołstoj.

Sir Winston Churchill napisał przed pięćdziesięciu laty tuzinkową powieść. Nikt jej nie pamięta, może zapomni o niej nawet on sam. Nie za tę powieść przyznano mu wyróżnienie. Nagrodą Nobla odznaczono cztery tomy jego pamiętników. Pamiętniki te opowiadają o zakulisowych sprawach drugiej wojny światowej, ukazują między innymi antysowieckie machinacje pana premiera.

Nie chce się pisać komentarzy. Ręce opadają. Niech komentarzem będzie fakt, że nagrodę pokoju akademii szwedzkiej przyznała... twórcy planu Marshalla. Tak. Generałowi Marshallowi.

Ostatnio czytaliśmy, że Truman został oskarżony o sympatie prokomunistyczne. Wszystko się zgadza. W tym szaleństwie jest metoda.

Byłoby to bardzo wesołe, gdyby nie było tak przeraźliwie smutne.

EL